



FOT. MATT SAYLES/AP, MICHAŁ MUTOR / AGENCJA WYBORCZA.PL (2), ANDRZEJ IWANCUK / AGENCJA WYBORCZA.PL, SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Polityka

Kto poprowadzi obrady?

Prezydent Andrzej Duda ma kandydata na marszałka seniora Sejmu, ale nie będą to Macierewicz, Terlecki ani Kaczyński ► 7

Ekonomia

Orlen znalazł alibi

Gorączkowe podwyżki cen paliw na swoich stacjach Orlen tłumaczy walkami Izraela z Hamasem ► 12

Kultura

Dziadzio spojrzał i zemdlął

Chłopskiej fotografii nie znajdziecie w muzeach. Przez lata nikt się nią nie interesował. Do czasu ► 16

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy
na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Świat patrzy na katastrofę humanitarną w Gazie

Piekło dzieci

Izraelscy żołnierze wojują z terrorystami na ulicach, nie słabnie bombardowanie enklawy z powietrza. Organizacja Save the Children alarmuje: W Gazie giną tysiące dzieci

Marta Urzędowska

Izraelskie władze nie owijają w bawełnę. Na ulotkach, które w ostatnich dniach znajdują mieszkańcy północnej części Strefy Gazy, po arabsku wyjaśnione jest, że muszą natychmiast uciekać na południe, bo północ to dziś regularne „pole bitwy”.

Eksplozje w pobliżu szpitali
Izrael bombarduje Strefę Gazy od trzech tygodni w odpowiedzi na atak rządzących nią terrorystów z palestyńskiego Hamasu. 7 października zamordowali oni w Izraelu 1,4 tys. osób, a ponad 200 porwali do Gazy. W poniedziałek izraelskie władze potwierdziły, że nie żyje kolejna z zakładniczek, 23-letnia Shani Louk porwana podczas festiwalu muzycznego w Reim.

Choć izraelska armia w odwecie za atak bierze na cel tunele i infrastrukturę Hamasu, w zatłoczonej Strefie giną cywile. Jak podaje Hamas, zginęło już ponad 8 tys. Palestyńczyków, wśród nich ok. 3 tys. dzieci. W poniedziałek organizacja Save the Children podała, że w ostatnich tygodniach w Gazie zginęło więcej dzieci niż we wszystkich światowych wojnach w ciągu poprzednich czterech lat.



W ostatni weekend Izraelczycy, którzy od początku zapowiadali, że za nalatami pójdzie inwazja lądowa, dotrzymali słowa. Do Gazy weszli żołnierze i wjechały czołgi, a z doniesień, które płyną ze Strefy, wynika, że Izraelczycy wchodzą coraz głębiej i mogą myśleć o okrążeniu Gazy. W poniedziałek izraelskie czołgi pojawiły się na głównej drodze prowadzącej z północy enklawy na południe, izraelskich żoł-

nierzy widziano też na wybrzeżu, w zachodniej części Strefy.

Organizacje pomocowe i ONZ przypominają, że na północy Strefy, gdzie dziś niemal nie ustaje bombardowanie, pozostały setki tysięcy palestyńskich cywilów. Niepokojące doniesienia płyną z dwóch dużych miejscowych szpitali Asz-Szifa i Al-Kuds, gdzie poza setkami pacjentów schroniły się dziesiątki tysięcy cywilów. W weekend w pobliżu placówek doszło do dużych eksplozji, a miejscowi lekarze alarmują, że dostali od izraelskiej armii, która oskarża Hamas o ukrywanie się w placówkach, polecenie ewakuacji. Lekarze odpowiadają, że to niewykonalne. Oprócz ogromnej liczby uchodźców w szpitalach jest wielu pacjentów w ciężkim stanie, których nie można przenieść.

Biden: Wpuśćcie pomoc

Sytuacja humanitarna w Gazie to dziś katastrofa, a skutki uzasadnionego odwetu izraelskiej armii są dla cywilów tragiczne. Palestyńczycy

głodują, brakuje im czystej wody i leków, bo Izrael odciął Strefę od dostaw. Na miejsce nie dociera niemal żadna pomoc – w ostatnich tygodniach do enklawy wjechała zaledwie setka ciężarówek z jedzeniem, lekami i wodą, podczas gdy przed obecną odsłoną wojny docierały ich setki dziennie.

W ostatni weekend zdesperowani Palestyńczycy wdarli się do magazynów UNRWA, zabierając worki z mąką i innymi podstawowymi produktami, co eksperci oceniają jako początek „rozkładu porządku społecznego” na miejscu.

Światowa Organizacja Zdrowia alarmuje, że jeśli Palestyńczycy w Gazie nie dostaną natychmiast dostępu do czystej wody, czeka ich eksplozja groźnych chorób. W weekend do apeli przyłączył się Joe Biden. Amerykański prezydent zadzwonił do izraelskiego premiera Beniamina Netanjahu i poprosił go o „natychmiastowe wpuszczenie do Gazy znacznej pomocy”. ► 10-11

Światowa Organizacja
Zdrowia alarmuje,
że jeśli Palestyńczycy
w Gazie nie dostaną
natychmiast dostępu
do czystej wody, czeka
ich eksplozja groźnych
chorób

Radostaw
Leniarski



W Polsce wyrosła dżungla. Przemocy, wulgarności, nienawiści

Tuż obok w miarę normalnego świata, w którym żyjemy, jest inny, buzujący z potężniejącą siłą – chory, parszawy, dystopijny.

W sobotę w klatce walczyła 50-letnia alkoholiczka z byłą dziewczyną swego syna, patostreamera, który w ohydnych słowach cieszył się po zamordowaniu prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. I syn, i matka mają wyroki. Biło się dwóch nastolatków. Biło się 10 ludzi na jednego.

Działo się to w wypełnionej hali Orlen Arena w Płocku, przy czym Orlen umył od wydarzenia ręce. Patronem medialnym gali Clout MMA 2 był „Super Express”. Zrezygnował tuż przed wydarzeniem. Dzień wcześniej przeprowadzono dziką konferencję „promocyjną”, wstęp wolny – w hali liceum ogólnokształcącego! Oglądali horrendalne sceny, pełne przemocy, wulgarne, o takiej intensywności nienawiści i głupoty, o jakiej nie śni Ci się, Czytelniku.

**Nie ma związku
statutowego, który
ustaliłby zasady organizacji
takich wydarzeń, jak to się
dzieje w tradycyjnych
sportach**

W zeszłym roku wojewoda odwołał podobne wydarzenie w Wieluniu, bo próbował je zorganizować „Słowik”, inni organizatorzy współpracowali z Czeczenami Kadyrowa, jeszcze inni wykorzystują wyrokowców gotowych na wszystko, na każdy brutalny idiotyzm. I sprzedają to za 40 zł w streamie na YouTube.

Organizujące takie wydarzenia firmy, typu Clout, Fame, VIP, mnożą się jak patogenne grzyby w tropikalnej dżungli, bo w Polsce wyrosła dżungla.

Nie ma związku statutowego, który ustaliłby maksymalny i minimalny wiek uczestników, poziom zdrowia, poziom przygotowania, sprawdziłby ubezpieczenia, skontrolowałby doping, narkotyki, prześwietliłby organizatora na wylot, jak to się dzieje w tradycyjnych sportach.

Każdy zdeprawowany lajdak jest dziś w stanie doprowadzić do walk takich jak w Płocku, byle na miejscu była karetka, dlatego że to się mu opłaca, bo jest w stanie sprzedać od kilkudziesięciu tysięcy do nawet kilkuset tysięcy subskrypcji na YouTube, a do tego od kilkuset do kilku tysięcy biletów na trybuny. To jest naprawdę wielki problem społeczny.

Nie mam zamiaru analizować w krótkim tekście źródeł erupcji szaleństwa akurat w ostatnich latach. Niech każdy sam się zastanowi, skąd wziął się olbrzymi wzrost nienawiści.

Może to wzrost popularności streamów, może przyzwolenie na hejt ze strony wyższych eszelonów władzy. Ale nie chcę, żeby otaczało mnie coraz więcej osób zainfekowanych przemocą, nienawiścią, głupotą – państwo powinno ich i mnie przed tym chronić. ●

Argentyna Co krok, to superbohater



Około 1000 osób w strojach Spider-Mana spotkało się w niedzielę w Buenos Aires. Ich celem było pobicie rekordu Guinnessa w liczbie zebranych w jednym miejscu ludzi przebranych za bohatera komiksów Marvela. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Liczba dnia

65

TYS. EURO
**Takie zadośćuczynienie
ma zapłacić Polska Ka-
tarzynie P., żonie twórcy
Amber Gold, za ponad
sześć lat w areszcie bez
wyroku – zdecydował
Europejski Trybunał
Praw Człowieka**

**Więcej ►
Trojmiasto.wyborcza.pl**

Pogoda na Wszystkich Świętych Czasem słońce, czasem deszcz

Świąteczny tydzień zapowiada się ciepło, a także wietrznie oraz deszczowo.

Nad Europę wkraczają kolejne niższe znad Atlantyku, przynosząc nam dynamiczną pogodę. W miarę przesuwania się cyklonów i związanych z nimi frontów atmosferycznych nad Polskę napływa na przemian ciepłe powietrze z południa albo chłodne z północy.

Z przechodzeniem ciepłych i chłodnych frontów związane są nie tylko zmiany temperatury – generalnie bardzo wysokiej jak na tę porę roku – lecz także opady oraz porwisty wiatr. Pogodowa karuzela czeka nas przez cały świąteczny tydzień. We wtorek, po przejściu frontu chłodnego związanego z cyklonem „Cord”, temperatura maksymalna w Polsce spadnie do 11-17 st. Najchłodniej będzie na północy, a najcieplej – na południu.

W środę 1 listopada w większości kraju będzie pochmurno, ale nie powinno mocno padać. IMGW prognozuje miejscowe opady deszczu głównie we wschodniej części Polski.



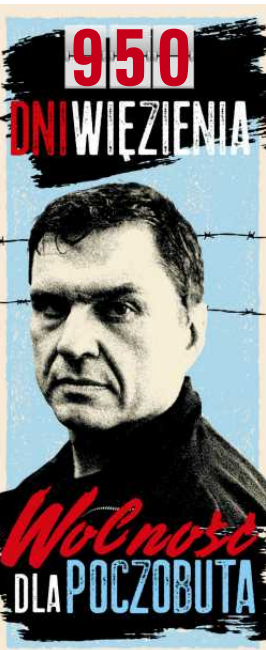
Choć się ochłodzi, to wciąż jak na ostatni miesiąc jesieni będzie ciepło – maksymalnie od 10 do 15 st. C.

A zatem, wbrew wcześniejszym prognozom, opady śniegu raczej nam nie grożą. Tym bardziej że już tego samego dnia zbliży się do nas kolejny front ciepły.

Po jego przejściu w czwartek, czyli w Zaduszki, zrobi się pogodnie i ciepło – nawet do 17 st. C na południu kraju. Co więcej, prognoza temperatury minimalnej na końcówkę tygodnia nie przewiduje nawet nocnych przymrozków. ●

Tomasz Ulanowski

Andrzej rysuje

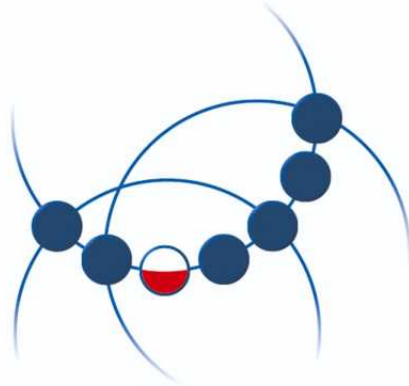


*Obawiam się, że jeśli
kiedyś zabraknie
Jarosława Kaczyńskiego w PiS,
to wszystko się rozpadnie*

ROBERT TELUS
minister rolnictwa

CLARIN

Common Language Resources and
Technology Infrastructure



CLARIN-PL jest polskim konsorcjum naukowym. W jego skład wchodzi: Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Łódzki, IPI PAN, Instytut Slawistyki PAN oraz PTJAK. Razem tworzymy infrastrukturę naukowo-technologiczną udostępniającą zasoby językowe oraz elektroniczne narzędzia do automatycznego przetwarzania języka naturalnego. CLARIN-PL wchodzi w skład Europejskiej Infrastruktury Badawczej CLARIN ERIC.



Więcej informacji: <https://clarin.biz>



Pochówki coraz mniej tradycyjne

Dlaczego nie możemy rozsypywać prochów?

Barbara trzyma urnę na półce w swoim paryskim mieszkaniu.

– Czuję, że mężowi nie jest tam wcale źle, często zapalam świeczkę, stawiam kwiaty, a czasem nawet do niego zagaduję.

Akceptacja alternatywnych form pochówku w Polsce

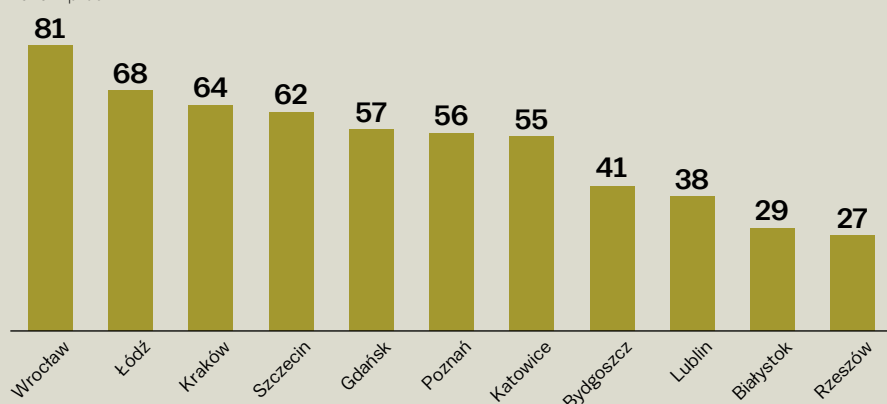
Odpowiedzi w proc.

	popieram	nie mam zdania	nie popieram
Ograniczenie pochówku trumiennego na rzecz pochówku w urnach	50	9	41
Zastąpienie tradycyjnych nagrobków kamieniami, drzewami, tabliczkami itp.	50	9	41
Zakaz stawiania sztucznych kwiatów i plastikowych zniczy na miejscach pochówku	44	7	49
Rozsypywanie prochów osób zmarłych poza cmentarzem (w miejscach dozwolonych)	40	6	54
Przechowywanie w domu prochów zmarłych	35	8	57
Rozsypywanie na cmentarzu prochów osób zmarłych	35	7	58

© GAZETA WYBORCZA
ŹRÓDŁO: RAPORT UNII METROPOLII POLSKICH: „MIEJSKIE NEKROPOLIE. ANALIZA SYTUACJI, STAN PRAWNY ORAZ WYZWANIA STOJĄCE PRZED ZARZĄDCAMI CMEN-TARZY KOMUNALNYCH”

Liczba pochówków urnowych na tle wszystkich pochówków

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA
ŹRÓDŁO: RAPORT UNII METROPOLII POLSKICH: „MIEJSKIE NEKROPOLIE. ANALIZA SYTUACJI, STAN PRAWNY ORAZ WYZWANIA STOJĄCE PRZED ZARZĄDCAMI CMEN-TARZY KOMUNALNYCH”

FOT: SHUTTERSTOCK

Maria Bielicka

Jan uczył matematyki w uzdrowiskowym mieście na północy Polski. Gdy kilka lat temu zmarł, jego żona skremowała zwłoki, ale w rodzinnym grobie pochowała tylko połowę prochów. Resztę zawiozła w Tatry i rozsypała na szlaku, zgodnie z wolą męża.

– Wiemy, że to niezgodne z przepisami, więc ciocia specjalnie się tym nie chwali, ale też realizacja tego planu nie wiązała się z żadnymi utrudnieniami, bo przecież prochy z krematorium często odbiera rodzina – mówi Marta, bratanica Jana. – Niestety miejsca rozsypywania prochów nie można było w żaden sposób oznaczyć i ciocia nie pamięta dokładnie, gdzie to było. Dlatego teraz, jak jeździ w góry, rozstawia kilka zniczy.

Czy trzeba łamać przepisy?

Zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem osoba zmarła musi zostać pochowana w trumnie lub w urnie. Prochy należy złożyć do grobu lub zamurować w kolumbarium. Za ich rozsypywanie wciąż grozi grzywna do 5 tys. zł.

Tymczasem oczekiwania społeczne w tej kwestii się zmieniły. Potwierdza to opublikowany właśnie raport Unii Metropolii Polskich na temat cmentarzy komunalnych, który powstał na podstawie opinii ekspertów i badania przeprowadzonego w czerwcu przez agencję Ipsos.

Francuski mąż Barbary też chciał, by jego prochy były w dwóch miejscach jednocześnie – część miała zostać rozsypa na Polach Marsowych w Paryżu, a reszta pochowana razem z Barbarą, która chce spocząć w rodzinnym grobie w Poznaniu, bo kocha to miasto i często tu bywa ze względu na przyjaciół i rodzinę.

– Na razie nigdzie się nie wybieram, więc prochy męża stoją sobie na półce w moim paryskim mieszkaniu. Czuję zresztą, że nie jest mu tam wcale źle, często zapalam świeczkę, stawiam kwiaty, a czasem nawet do niego zagaduję. Tylko dzieci jakoś nie lubią nocować w tym pokoju. Ale prawdą jest, że te prochy stoją na półce nielegalnie, bo we Francji urny nie wolno przechowywać w domu – opowiada Barbara.

I dodaje, że nie pochowała prochów od razu po śmierci męża, bo już wtedy wiedziała, że wyprowadzi się z miejscowości, w której razem mieszkali. – Nie chciałam, żeby on tam sam leżał. No i tak zostało, ale jak przyjdzie czas, pochowają nas razem.

Magda też zamierzała rozsypać prochy swojej córki, która zmarła, zanim się urodziła. – Początkowo w ogóle odrzucaliśmy myśl o pogrzebie, ale psycholog doradzała nam pożegnanie – wspomina Magda. – Nie byłam zdecydowana na grób, bo bałam się, że będzie mi już zawsze przypominał o stracie, dlatego myśleliśmy o rozsypywaniu prochów. Gdy dowiedzieliśmy, że to niemożliwe, pochowaliśmy ją na Polu Pamięci. Dziś myślę, że to była dobra decyzja.

Na Polu Pamięci na poznańskim Miłostowie pochowany został także Jerzy i też z konieczności, bo przed śmiercią oboje z żoną ustalili, że ich prochy zostaną rozsypane.

– Nie mamy dzieci i nie chcieliśmy dalszej rodziny obciążać dbaniem o grób – opowiada Jadwiga, żona Jerzego. – Wielokrotnie widzieliśmy pola pamięci z trawą i nazwiskami zmarłych na kamiennych tablicach. Byliśmy pewni, że tam właśnie rozsypuje się prochy. O tym, że przepisy na to nie pozwalają, dowiedziałam się dopiero podczas załatwiania pogrzebu – wtedy okazało się, że musi być urna, którą koniecznie trzeba zakopać w ziemi.

Moda na ekologiczne pochówki

Pola pamięci powstały na wielu cmentarzach z myślą o rozsypywaniu prochów. Teraz – z konieczności – są traktowane jako „groby wielournowe”. – Moim zdaniem wszyscy, którzy decydują się na pole pamięci, woliby rozsypywanie prochów niż zakopywanie biodegradowalnych urn – mówił nam pół roku temu pracownik Poznańskiego Domu Pogrzebowego.

Podobne spostrzeżenia miał Mateusz Dzioba, wicedyrektor spółki, która w Poznaniu zarządza cmentarzami komunalnymi.

– Większość osób, które do nas trafiają w związku z pogrzebem kogoś bliskiego i są zainteresowane rozsypywaniem prochów, jest zaskoczona informacją, że na polach pamięci zakupuje się urny – mówił.

Dodał, że zainteresowanie taką formą pochówków rośnie i obecnie sięga 1,5-2 proc.

Również Piotr Szlingert, szef Universum, największej w Poznaniu firmy pogrzebowej, choć sam deklarował się jako zwolennik tradycyjnych pochówków, przekonywał, że należy dopuścić możliwość rozsypywania prochów, bo jest takie społeczne oczekiwanie. – Społeczeństwo się zmienia, poglądy również i trzeba iść z duchem czasu – mówił.

Z raportu UMP wynika, że spore zainteresowanie takimi pochówkami jest również w Szczecinie: „Dlaczego my nie możemy prochów rozsypywać w Ogrodzie Pamięci, skoro świat to robi? Tego chcą rodziny osób zmarłych. Często chcą wypełnić wolę osoby zmarłej. (...) Nie ma w tym nic złego, więc taka forma pochówku powinna być dozwolona” – przekazuje cytowana przez autorów opracowania Maria Michalak, kierowniczka Wydziału Usług Cmentarnych Zakładu Usług Komunalnych w Szczecinie.

W Poznaniu na komunalnych cmentarzach są też lasy pamięci. To również pochówek w biodegradowalnej urnie z wikliny, tektury czy sprasowanych wiórów (jej cena nie przekracza 400 zł), ale w ustronnych, zalesionych częściach cmentarzy, gdzie panuje cisza, a natura sama robi nastrój i wystrój.

Teraz Poznań i Szczecin rozważają utworzenie cmentarzy ekologicznych, na których tradycyjne nagrobki zostaną zastąpione kamieniami, drzewami czy drewnianymi tabliczkami.

Pochówek i miejsce pamięci to sprawa kulturowa, wynikająca raczej z potrzeby tych, którzy pozostają. Chryścijanie też przecież kiedyś palili zwłoki, ale przestali, bo chcieli się odróżnić od pogan

KSIAŻD RADEK RAKOWSKI
proboszcz parafii na poznańskiej Łacinie

Jak czytamy w raporcie, „miasta te inspirowują się podobnymi praktykami na niemieckich cmentarzach”, ale nie są to jeszcze pomysły podchwytywane przez zarządców cmentarzy w innych miastach UMP.

Maria Michalak dodaje, że w Szczecinie coraz częściej pojawiają się również pytania o możliwość rozsypywania prochów poza cmentarzami: – Najczęściej sugerowane w rozmowach miejsca do rozsypywania to góry, morze, własny ogródek czy inne miejsca bliskie sercu zmarłego.

Za takimi rozwiązaniami jest, cytowana przez autorów raportu, radca prawny prof. Małgorzata Bednarek: – Jestem zwolenniczką tego, żeby wprowadzić możliwość rozsypywania prochów, i to zarówno na cmentarzach (na miejscach wydzielonych w postaci pól pamięci), jak i poza cmentarzami, na terenach publicznych i prywatnych, za zgodą właściciela terenu.

Jak radzą sobie w innych krajach?

Piotr Szlingert z Universum poszedł jeszcze dalej: – Nie rozumiem, dlaczego chętni nie mieliby zabrać urny do domu i postawić jej na komodzie lub zakopać w ogrodzie, skoro pod względem sanitarnym nie ma żadnych przeciwwskazań. Uważam, że przepisy, które obowiązują w Polsce, są zbyt restrykcyjne i ograniczają prawo do dysponowania swoim ciałem – mówił „Wyborczej” w kwietniu tego roku.

Te przepisy są tym bardziej niezrozumiałe, że większość krajów w Europie pozwala rodzinie zdecydować o miejscu pochowania prochów zmarłego, zgodnie z jego wolą.

Z informacji zebranych w 2012 r. przez Biuro Analiz Sejmowych wynikało, że w Anglii, Irlandii, Belgii, Holandii, Hiszpanii, Portugalii, we Włoszech, w Czechach, na Węgrzech czy w Bułgarii już wówczas nie było problemu, by urnę z prochami trzymać w domu lub rozsypać jej zawartość w dowolnym miejscu.

W Danii możliwe było rozsypywanie prochów nad morzem, ale już nie nad jeziorami. Tam też wolno było pochować urnę poza cmentarzem, ale w ekologicznym pojemniku, który ulegnie degradacji, a do tego za zgodą za-

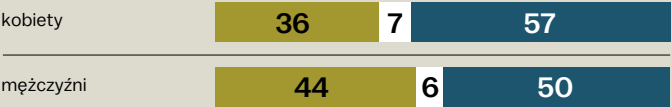
Pochówki coraz mniej tradycyjne

Możliwość rozsypania prochów poza cmentarzami – tak czy nie?

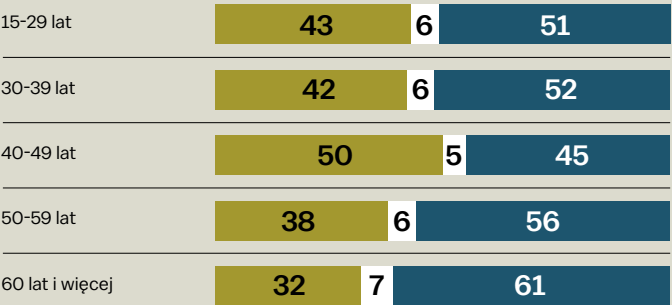
Odpowiedzi w proc.

popieram nie mam zdania nie popieram

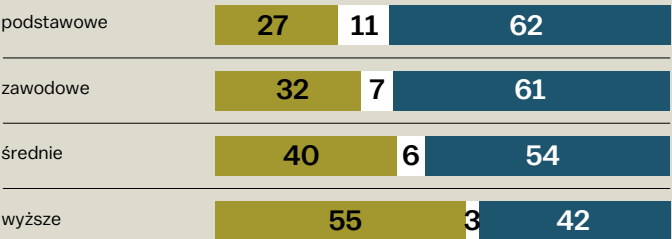
PŁEĆ:



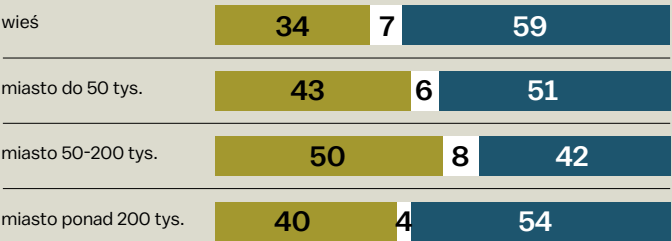
WIEK:



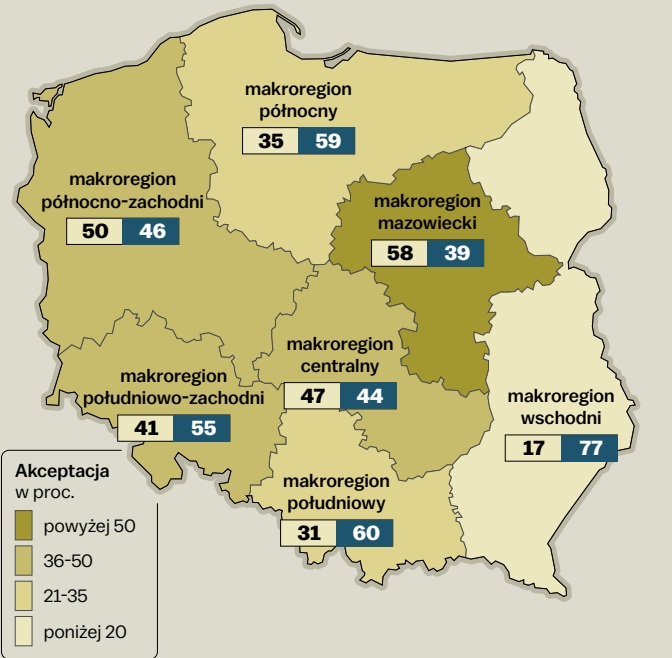
WYKSZTAŁCENIE:



ZAMIESZKANIE:



WEDŁUG MAKROREGIONU:

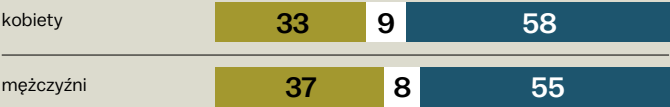


Możliwość przechowywania urny w domu – tak czy nie?

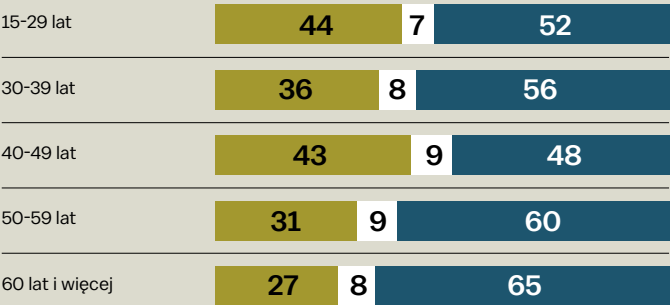
Odpowiedzi w proc.

popieram nie mam zdania nie popieram

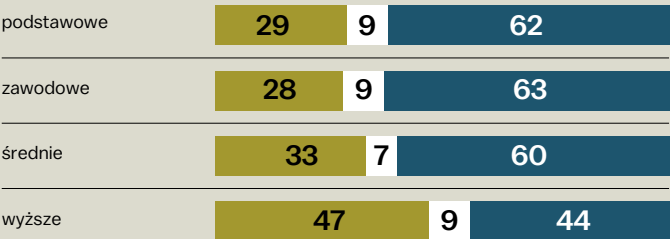
PŁEĆ:



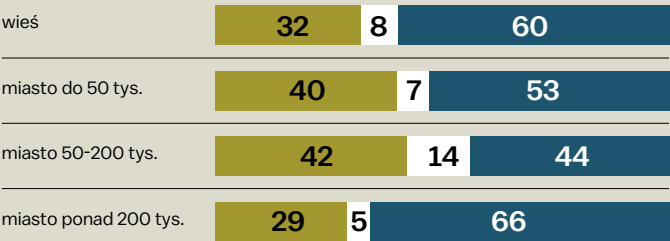
WIEK:



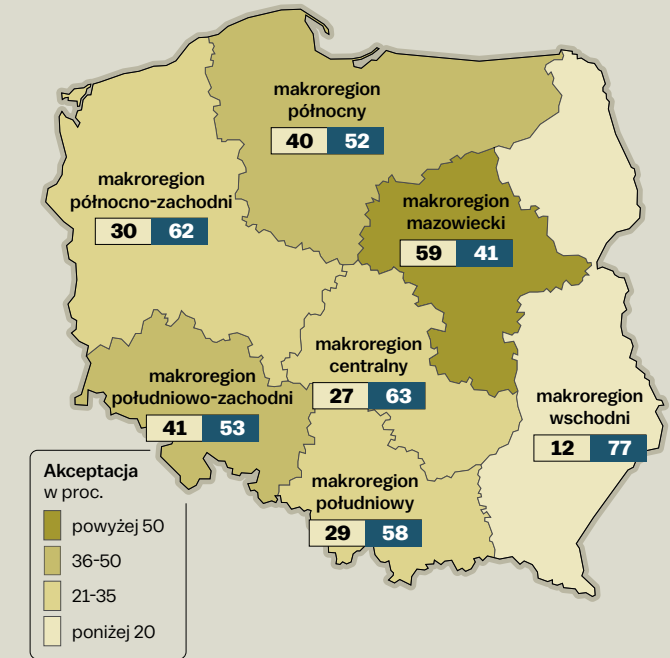
WYKSZTAŁCENIE:



ZAMIESZKANIE:



WEDŁUG MAKROREGIONU:



ŹRÓDŁO: RAPORT UNII METROPOLII POLSKICH: „MIEJSKIE NEKROPOLIE. ANALIZA SYTUACJI, STAN PRAWNY ORAZ WYZWANIA STOJĄCE PRZED ZARZĄDCAMI CMEN-TARZY KOMUNALNYCH”

rządcy terenu, który musiał zadeklarować, że przez dekadę nie będzie tam wykonywać żadnych prac ziemnych.

Autorzy raportu sprawdzili, jakie są przepisy w Finlandii, Francji, Estonii i we Włoszech. I tak we Francji i Włoszech prochy można rozsywać na cmentarzu, w Finlandii robić tego nie wolno, a w Estonii nie ma w tej sprawie stosownych regulacji, ale za to tam można przechowywać prochy w domu i rozsywać je poza cmentarzami, podobnie jak we Francji i we Włoszech. Ale już zabraniają tego przepisy obowiązujące w Finlandii. Co ciekawe, Finlandia, Francja i Włochy dopuszczają pochówek trumienny również poza cmentarzami, choć oczywiście z różnymi ograniczeniami.

Ipsos, na zlecenie Unii Metropolii Polskich, sprawdził, czy Polacy są otwarci na takie funeralne nowinki. Połowa badanych opowiedziała się za ograniczeniem pochówków trumiennych na rzecz urnowych, tyle samo ankietowanych chce zastępowania tradycyjnych nagrobków kamieniami, drzewami i drewnianymi tablicami, 44 proc. respondentów opowiedziało się za wprowadzeniem zakazu zdobienia grobów plastikowymi zniczami i kwiatami, 40 proc. jest za za dopuszczeniem rozsypywania prochów poza cmentarzami, 35 proc. uważa, że dobrym pomysłem jest rozsypywanie prochów na samych cmentarzach. Tyle samo badanych uważa, że należy dopuścić możliwość

przechowywania urn z prochami zmarłych w domach.

Wiecej kremacji niż tradycyjnych pogrzebów

Zmiana sposobu myślenia o pochówkach wyraża się też w powszechnej już akceptacji dla kremacji. Aż 60 proc. pochówków, które odbyły się w ubiegłym roku na cmentarzach komunalnych miast zjednoczonych w UMP, to pochówki urnowe.

Mateusz Dzioba twierdzi, że przez lata panowało silnie zakorzenione i negatywnie nacechowane skojarzenie spopielenia zwłok z losami ofiar Holocaustu. – Mentalna zmiana nastąpiła w czasie pandemii. Część zakła-

dów pogrzebowych oraz księży sugerowała wówczas kremację zwłok osób zakażonych koronawirusem, co miało zabezpieczyć uczestników pogrzebu przed zarażeniem oraz zniwelować wpływ wirusa na środowisko. Nie była to jednak żadna obowiązująca zasada.

Jednocześnie raport zwraca uwagę na geograficzne zróżnicowanie w podejściu do kremacji. Okazuje się, że w 2022 r. na cmentarzach komunalnych najwięcej urnowych pogrzebów miało miejsce we Wrocławiu (81 proc.), potem w Łodzi (68 proc.), Krakowie (64 proc.) i Szczecinie (62 proc.). Natomiast mieszkańcy wschodnich regionów Polski są najbardziej przywiązani do tradycyjnej formy pochówku, dlatego w Rzeszowie w urnach pogrzebanych zostało tylko 27 proc. zmarłych, a w Białymstoku 29 proc.

Z raportu dowiadujemy się też, jakie są przyczyny popularyzacji kremacji. To względy ekonomiczne, praktyczne (wygoda rodziny zmarłego) i światopoglądowe. Do tego dochodzą deficyt miejsc na cmentarzach i rosnąca świadomość ekologiczna (pochówek urnowy to mniejszy ślad węglowy). Ekspertci uważają, że jest to również efekt postępującej laicyzacji społeczeństwa.

Czy rzeczywiście są jakieś religijne przeciwwskazania do rozsypywania prochów czy nawet przechowywania ich w domu?

Ksiądz Radek Rakowski, proboszcz parafii na poznańskiej Łacinie, przeciwwskazań nie widzi.

– Pochówek i miejsce pamięci to sprawa kulturowa, wynikająca raczej z potrzeby tych, którzy pozostają. Chrześcijanie też przecież kiedyś palili zwłoki, ale przestali, bo chcieli się odróżnić od pogan. Poza tym wierzymy, że ciało jest świątynią Ducha Świętego, więc pochowania ciała w grobie jakoś bardziej do tej wizji pasowało i pomagało wyobrazić sobie zmartwychwstanie.

– Ale wiemy, że dla Boga nie ma nic niemożliwego, więc i z pozbieraniem prochów, nawet rozsypanych, sobie poradzi, o czym przypomina wypowiedziana na pogrzebach formuła: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, ale Pan Cię wskrzesi w dniu ostatecznym, żyj w pokoju” – dodaje.

Urzednicy popierają pochówki urnowe

Z prognozy demograficznej GUS wynika, że w najbliższych dekadach liczba zgonów będzie w Polsce rosła. A cmentarze komunalne już teraz borykają się z brakiem miejsca na nowe groby. Aby zachęcić do pochówków urnowych, Gdańsk np. wprowadził na nie preferencyjne ceny.

Zarządcy miejskich nekropolii, wspólnie z ekspertami prawa funeralnego, wskazują na konieczność dostosowania do aktualnych potrzeb obowiązujących przepisów, które pochodzą z lat 50., a oparte są na ustawie z lat 30. Jest już wprawdzie gotowy projekt nowej ustawy, ale nie przewiduje on rozrzucania prochów na polach pamięci czy poza cmentarzami, choć przedstawiciele gmin o to apelowali.

Ich zdaniem są dwa powody, które miały zniechęcać ustawodawcę do zalegalizowania nowych formy pochówków.

„Po pierwsze, przeciwnicy tego rozwiązania wskazują na brak poszanowania godności człowieka. W ich ocenie rozsypywanie prochów nie pozwala na odpowiednie uczczenie zmarłego, umniejsza jego wartość jako człowieka. Po drugie, panuje silne lobby branży pogrzebowej kładące naciski na poziomie ustawodawczym. Pochówek w formie rozsypywania prochów oznacza dużo niższe koszty pogrzebu, co automatycznie przekłada się na potencjalnie mniejsze zyski firm pogrzebowych” – czytamy w raporcie UMP.

Te przypuszczenia w części potwierdzał w rozmowie z nami minister Wojciech Labuda, pełnomocnik premiera ds. ochrony miejsc pamięci. Przekonywał, że „temat rozrzucania prochów nie jest obojętny światopoglądowo i ideologicznie i wywołuje skrajne emocje zarówno u zwolenników, jak i u przeciwników takich pochówków”. ●

Opozycja negocjuje skład przyszłego rządu



• Warszawa, 24 października 2023 r. Włodzisław Czarzasty, Szymon Hołownia, Donald Tusk i Władysław Kosiniak-Kamysz podczas wspólnego oświadczenia opozycji przed spotkaniem z prezydentem Andrzejem Dudą

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Weekendowe rozmowy liderów opozycji nie przyniosły twardych ustaleń. – Trwa dyskusja. Chcemy się dobrze ułożyć, aby potem nie było politycznych min. Żadnego chaosu nie ma – słyszymy od jednego z polityków.

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

Za dwa tygodnie zbiera się nowy Sejm – datę 13 listopada wybrał prezydent Andrzej Duda. Od piątkowego wieczora trwają rozmowy liderów opozycji, zebrał się też zespół programowy. Tu politycy mają przygotować umowę koalicyjną.

Jak twierdzą nasi informatorzy, weekendowe rozmowy nie przyniosły twardych ustaleń. – Ale atmosfera jest optymistyczna, szczególnie po tym, gdy do negocjacji dołączył Robert Biedroń. Trwa zwyczajna dyskusja, nie ma tam: „nie, bo nie”. Każdy z partnerów ma swoje argumenty – słyszymy od jednego z polityków.

Kolejny komunikat z negocjacji planowany jest po Wszystkich Świętych. Umowa koalicyjna może być ogłoszona przed pierwszym posiedzeniem Sejmu.

Liderzy nadal ustalają podział wpływów w prezydium Sejmu i Senatu oraz kształt przyszłego rządu. Według naszych rozmówców najmocniejszym kandydatem na marszałka Sejmu jest Szymon Hołownia. W zeszłym tygodniu doszło do nowego nazwiska: zgłosił się Włodzisław Czarzasty, jeden z liderów Lewicy.

– Podczas rozmów liderów pan Czarzasty podtrzymał swoją kandydaturę. To nie zmienia faktu, że zasadnicza gra toczy się między PO i Trzecią Drogą, Kosiniak-Kamysz i Hołownia trzymają się tam razem – słyszymy od naszego rozmówcy.

– Pytanie, na które muszą sobie odpowiedzieć wszyscy partnerzy, brzmi: czy zależy im na zrównoważonym układzie politycz-

nym? Bo jeśli tak, to najważniejsze są tam dwa nazwiska: Donald Tusk jako premier i Szymon Hołownia jako marszałek Sejmu – opowiada jeden z rozmówców, który zna kulisy negocjacji.

Nieco inne zdanie mają w Koalicji Obywatelskiej, która wciąż nie przystała na propozycję Trzeciej Drogi. Jest też pomysł kompromisowy: wprowadzenie rotacyjnego marszałka w Sejmie.

Jeden czy trzech wicepremierów?

Według opinii naszych rozmówców Trzecia Droga wysoko ustawiła negocjacyjną poprzeczkę. A Hołownia jako marszałek Sejmu to nie koniec ambicji tego środowiska: zaproponowali, by jedynym wicepremierem u boku Tuska został Władysław Kosiniak-Kamysz. Liderowi ludowców miałby przypaść także MON. – Rzeczywiście, jest taka koncepcja – usłyszeliśmy w Trzeciej Drodze.

– Chcemy, by nasz lider w przyszłości był premierem – tłumaczą te zabiegi ludowcy.

Bo w partii jest pogląd, że Donald Tusk nie będzie premierem przez całą kadencję. Kalkulują też w Polsce 2050 – tyle że tam stanowisko marszałka Sejmu dla Szymona Hołowni miałoby być politycznym odbiciem do jego starań o prezydenturę w 2025 r.

KO położyła na stole inną propozycję: dwóch, maksymalnie trzech wicepremierów rządu. Jak mówią – to byłby układ, w którym wszyscy partnerzy dzieliliby się odpowiedzialnością za koalicję.

– O tym przekonywał podczas obecnej tury rozmów Tusk. Powiedział, że solowy

wicepremier to za mało. Nie może być tak, by wszystkie oczy były skierowane na jednego polityka – relacjonuje nasz rozmówca.

Koalicja Obywatelska ma wsparcie Lewicy, która w rządowej układance liczy na własnego wicepremiera. Do roli przymierzany jest Krzysztof Gawkowski, w minionej kadencji szef klubu Nowej Lewicy.

– Uważamy, że Trzecia Droga próbuje nas zepchnąć. A przecież osobne wyniki obu partii tworzących wyborczą koalicję nie za bardzo się różnią od naszego. Te ugrupowania chcą mieć w Sejmie osobne kluby i właśnie tak należy liczyć ich siłę, dzielić wpływy bardziej sprawiedliwie – przekonuje jeden z lewicowych polityków.

– To skomplikowana układanka, nie tylko ze względu na liczbę ugrupowań wchodzących w skład koalicji – mówią politycy. – Chcemy się dobrze ułożyć, aby potem nie było politycznych min. Żadnego chaosu nie ma. Takie wrażenie celowo tworzy PiS, który próbuje jak najbardziej obryzgić ludziom nową większość sejmową. Liderzy potrzebują czasu. Bo w trakcie uzgadniania także strategię przywracania praworządności i demokracji. To dopiero pod nią będą dobierali ludzi – podkreślają nasi rozmówcy.

Według opinii naszych rozmówców Trzecia Droga wysoko ustawiła negocjacyjną poprzeczkę. A Szymon Hołownia jako marszałek Sejmu to nie koniec ambicji tego środowiska

Zapisać to, co łączy

Równolegle do negocjacji liderów pracuje też zespół programowy. Dariusz Wieczorek, jeden z negocjatorów, mówi „Wyborczej”, że prawnicy muszą ocenić, czy ewentualne zmiany w strukturze rządu – np. nowy podział ministerstw – uda się wprowadzić. Szytne reguły wprowadza ustawa o działach. Nowelizacja musi zyskać podpis prezydenta.

Jak już informowaliśmy w „Wyborczej”, rozważany jest wariant rozdzielenia Ministerstwa Edukacji od nauki. W kampanii Donald Tusk obiecał w Katowicach utworzenie Ministerstwa Przemysłu.

Zespół programowy przygotowuje też umowę koalicyjną. Początkowo Trzecia Droga proponowała, by znalazły się tam bardzo szczegółowe zapisy, ale to już nieaktualne.

– Umowa koalicyjna nie będzie szczegółowa do tego stopnia co ta w Niemczech, ale będzie bardziej precyzyjna niż ta z lat koalicji PO-PSL – zdradza nam jeden z uczestników rozmów.

– Uznaliśmy, że to musi być programowe minimum, to, co nas łączy. Jeśli będzie taka potrzeba w przyszłości, będzie można do zapisów wrócić – tłumaczy w Trzeciej Drodze. Co będzie spisane? – Wspólne punkty są powszechnie znane: praworządność, powrót europejskich standardów czy prawa kobiet. Bo tutaj – wbrew pozorom – wszyscy się zgadzamy: należy jak najszybciej zlikwidować sytuację, która powstała po wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Dać kobietom cywilizowaną opiekę lekarską podczas ciąży, wrócić do budżetowego finansowania in vitro. To wszystko są zapisy programowego minimum – słyszymy.

Nowa Lewica chwilę po wyborach domagała się, by w umowie koalicyjnej zapisać prawo do legalnej aborcji. Trzecia Droga oświadczyła, że nie chce, by w niej umieszczać kwestie ideologiczne. Tematem otwartym był też sposób przywracania praworządności. – Spokojne, na wszystko jest pomysł – zapewnia nasz rozmówca z zespołu programowego. ●

Marszałek senior zablokuje nowy Sejm?

Prezydent Andrzej Duda ma kandydata na marszałka seniora Sejmu, ale nie będą to Antoni Macierewicz, Ryszard Terlecki czy Jarosław Kaczyński – potwierdziła „Wyborcza” w źródłach w PiS. Nazwisko posła, który odegra kluczową rolę podczas posiedzenia nowego parlamentu, jest ściśle strzeżoną tajemnicą.

**Paweł Wroński
Agata Kondzińska**

Po wyborach 15 października zdecydowaną większość – aż 248 mandatów – ma demokratyczna koalicja KO, Trzeciej Drogi i Lewicy. PiS ma 194 posłów, a Konfederacja – 18. Pierwsze posiedzenie Sejmu X kadencji, które prezydent Andrzej Duda chce zwołać na 13 listopada, poprowadzi właśnie marszałek senior. Jego zadaniem jest zaprzysiężenie posłów i wybór marszałka. Teoretycznie może też przeprowadzić zamach stanu. Funkcja marszałka seniora nie jest zapisana w konstytucji, ale jedynie w regulaminie Sejmu. Powołuje go prezydent „spośród najstarszych wiekiem posłów”, co daje mu pewną dowolność. W przypadku Senatu zapis jest jednoznaczny – jest to najstarszy senator. W przeszłości wielokrotnie zdarzało się, że marszałkiem seniorem był wskazany przez prezydenta kandydat nawet o kilka lat młodszy od najstarszego posła. Formalnie przez krótki czas pełni on funkcję drugiej osoby

w państwie. Być może dlatego marszałek senior z 2019 r. Antoni Macierewicz nalega, by nazywano go właśnie marszałkiem seniorem, bo z tym tytułem jest mu najbardziej do twarzy. Prezydent nie jest zobowiązany żadnym terminem, ale zwykle postanowienie o powołaniu marszałka seniora wydaje tydzień przed rozpoczęciem inauguracyjnego posiedzenia Sejmu. W tym roku powinno to być 6 listopada. **Czy ktoś z opozycji?** Na razie nie wiadomo, kto dostąpi zaszczytu inauguracji obrad Sejmu X kadencji. Według ustaleń „Wyborczej” nie będą to najstarsi politycy PiS: Antoni Macierewicz (74 lata), choć jego kandydaturę sugerowali prezes PiS Jarosław Kaczyński i wice-marszałek Sejmu z PiS Ryszard Terlecki, ani sam Kaczyński (73 lata) czy Terlecki (74 lata). Choć część naszych sejmowych rozmówców szans Terleckiego w 100 proc. nie przekreśla. W przeszłości wielokrotnie zdarzało się, że prezydent powoływał marszałka z mniejszych ugrupo-

wań lub nawet z formalnej opozycji. W 2015 r. Duda wskazał na Kornelę Morawieckiej, członka Klubu Parlamentarnego Kukiz'15 i ojca dzisiejszego premiera. Dwukrotnie marszałkiem Sejmu był Józef Zych z PSL. Tym razem nieoficjalnie na giełdzie nazwisk również pojawiają się politycy z PSL – w grę wchodzi albo Czesław Siekierski (71 lat), albo „młodzieniaszek”, bo zaledwie 68-letni Władysław Teofil Bartoszewski. W klubie ludowców jest też nestor izby, 78-letni poseł Tadeusz Samborski. **Co może marszałek senior?** Z formalnego punktu widzenia rola marszałka seniora jest bardzo ograniczona. Ma zainaugurować obrady Sejmu nowej kadencji, zaprzysiężać posłów oraz dokonać wyboru marszałka Sejmu. W ostatnim czasie zwyczajem stało się też ogłoszenie orędzia, z których najgłośniejsze stało się to Kornela Morawieckiej. Stwierdził on bowiem, że ponad prawem stoi wola narodu. Są jednak momenty w historii, że marszałek odgrywa rolę ważniejszą, niżli wynikałoby to z zapisów regulaminowych. W 2005 r. Józef Zych pełnił swoją funkcję dłużej niż tydzień, bo na tyle na wniosek posłów zostało odroczone posiedzenie inauguracyjne (taki wniosek wymaga przegłosowania). Chodziło o spór niedoszłych koalicjantów z PiS (największe wtedy ugrupowanie) i PO, kto powinien zo-

stać marszałkiem Sejmu. Jarosław Kaczyński zgadzał się, by był to kandydat Platformy, ale nie chciał, aby to stanowisko objął Bronisław Komorowski. Ponieważ zdaniem prezesa PiS Komorowski obraził jego partię po wyborach, bo zamiast pogratulować, stwierdził: „Polski szkoda”. Ostatecznie po tygodniu marszałkiem Sejmu został poseł PiS Marek Jurek. **Chcieli, by Religa zablokował Sejm** Przez długi czas w Sejmie na inaugurację pojawiała się plotka o możliwym konstytucyjnym zamachu stanu ze strony marszałka seniora. To swoiste polityczne science fiction. Otóż marszałek senior mógłby zainaugurować obrady i zaraz po swoim zaprzysiężeniu, ale przed zaprzysiężeniem posłów, ogłosić przerwę na czas nieokreślony. Wedle konstytucji niezaprzysiężony poseł nie jest posłem, a Sejmu, który formalnie ma marszałka (choć tylko seniora), nikt nie może zwołać. **Wielokrotnie zdarzało się, że marszałkiem seniorem był wskazany przez prezydenta kandydat nawet o kilka lat młodszy od najstarszego posła**

Jedynym posłem zaprzysiężonym pozostawałby marszałek senior. Nieprawdopodobne? Były prezydent Bronisław Komorowski wspomina jednak rozmowę, jaką odbył w 2007 r. z marszałkiem seniorem i posłem PiS prof. Zbigniewem Religą. Wskazał go ówczesny prezydent Lech Kaczyński. PiS przegrało wtedy przyspieszone wybory, ale Jarosław Kaczyński nie mógł się pogodzić z porażką. – Było to już po zaprzysiężeniu posłów, gdy niespodziewanie klub Prawa i Sprawiedliwości poprosił o przerwę – mówi „Wyborczej” Komorowski. – Przerwa się przedłużała, a po pewnym czasie marszałek Religa wrócił na salę i dokończył procedury wyboru marszałka. Potem powiedział mi, że ze strony kolegów z klubu były mocne naciski, aby ogłosił przerwę w obradach izby. Wówczas to Komorowski został marszałkiem Sejmu jako kandydat koalicji PO-PSL. Z prof. Religą znali się jeszcze z czasów działalności w Stronnictwie Konserwatywno-Ludowym i żywili do siebie wzajemny szacunek. – Myślałem, że to była mała złośliwość po to, by opóźnić obrady Sejmu, ale potem, gdy przejrzałem procedury sejmowe, doszedłem do wniosku, że wariant sparaliżowania pracy Sejmu jest możliwy – zaznacza Komorowski. Dodaje, że później usłyszał od innych osób potwierdzenie tej historii, wskazujące na przyzwyczajenie zachowania prof. Religi. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34245612

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Napisz wspomnienie

 ODESZLI.pl

 nekrologi.wyborcza.pl



Społeczność LGBT+ wylicza, czego oczekuje od nowego rządu

Na początek: zakaz mowy nienawiści podyktowanej homofobią. Społeczność LGBT+ oczekuje, że demokratyczny rząd wprowadzi go w ciągu trzech miesięcy. A potem zacznie spełniać pozostałe obietnice złożone w kampanii.

Anita Karwowska

– Jesteśmy jedną z grup społecznych najbardziej dotkniętych rządami PiS. W mediach publicznych trwała i nadal trwa nieustająca kampania nienawiści skierowana przeciwko osobom LGBT+, lokalne samorządy przy poparciu rządu wprowadzały „strefy wolne od LGBT”, a Polska zajmuje ostatnie miejsce wśród krajów Unii Europejskiej w ogólnoeuropejskim rankingu badającym poziom równouprawnienia osób LGBT+ – mówi Bart Staszewski, aktywista reprezentujący tę społeczność.

Jako szef fundacji Basta monitorującej dyktowany homofobią hejt w mediach Staszewski ma zebrane szczegółowe dane o skali ataków urządzanych przez podporządkowaną PiS-owi TVP i wie, jakie koszty psychiczne i życiowe poniosło wiele osób LGBT w związku z kampanią nienawiści podtrzymywaną w ostatnich latach na polityczny użytek rządzących.

To m.in. rosnąca skala prób samobójczych i samobójstw wśród osób (częściej mężczyzn) żyjących w tzw. strefach wolnych od LGBT (powoływanych w ostatnich latach na masową skalę przez propisowskie samorządy). Ludzie ci nie są w stanie znieść hejtu, stygmatyzacji, wykluczenia, a w chwili pogłębiających się problemów ze zdrowiem psychicznym wstydzą się zgłosić po pomoc do specjalistów.

Mowa nienawiści w kodeksie karnym

Dlatego po wygranych przez opozycję demokratyczną wyborach środowisko LGBT+ oczekuje od przyszłej nowej władzy skutecznej walki z mową nienawiści ze względu na orientację seksualną. – Nie rezygnujemy z innych postulatów społeczności LGBT+, ale od nowego rządu domagamy się najpierw pierwszej pomocy – prawa, które zapewni bezpieczeństwo osobom LGBT+ żyjącym w Polsce – mówi Staszewski. Grupa kilkudziesięciu organizacji pozarządowych ogłosiła wczoraj swój pierwszy postulat: szybką nowelizację kodeksu karnego przez wprowadzenie zakazu mowy nienawiści na tle orientacji seksualnej i tożsamości płciowej, ale też niepełnosprawności i wieku – przepisów w tym zakresie również brakuje.

Projekt gotowy jest od 2019 r. Przewiduje karę od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia za stosowanie przemocy lub groźby wobec grupy osób lub poszczególną osobę z powodu płci, wieku, niepełnosprawności, tożsamości płciowej, ekspresji płciowej, orientacji seksualnej lub przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej oraz bezwyznaniowości. W przypadku tych samych przesłanek nawoływanie do nienawiści karane byłoby grzywną lub karą do dwóch lat pozbawienia wolności, a publiczne znieważenie z tych samych względów – do trzech lat więzienia.



• Wczoraj zaprezentowano „Pakiet pierwszej pomocy dla Społeczności LGBT+” FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W mediach publicznych trwa nieustająca kampania nienawiści skierowana przeciwko osobom LGBT+

BART STASZEWSKI
aktywista

Pierwsza pomoc

Szybkie kroki legislacyjne, których Staszewski i inni aktywiści oczekują od nowej władzy, nazwane zostały „Pakiem pierwszej pomocy dla społeczności LGBT+”. Poza zmianami w kodeksie karnym znalazły się w nim postulaty:

- odpolitycznienia mediów publicznych oraz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji;
- stworzenia kanału współpracy z organizacjami LGBT+ na poziomie rządowym;

- wstrzymania toczących się konkursów grantowych Narodowego Instytutu Wolności i Funduszu Sprawiedliwości oraz kontroli rozstrzygniętych konkursów grantowych;
- odcięcie się od dyskryminacyjnej polityki poprzedniego rządu.

To priorytety na pierwsze trzy miesiące rządów nowej władzy. Później społeczność LGBT+ czeka na kolejne kroki. Kilka miesięcy temu Bart Staszewski w rozmowie z „Wyborczą” stwierdził: „W wypowiedziach polityków PO, na których szczerze liczę, jeśli chodzi o reformę myślową, brakuje mi podmiotowości, ciekawości i gotowości do współpracy z nami, osobami LGBT”. Jednocześnie przyznał, że nowe rozdanie polityczne, czyli rząd stworzony przez dotychczasową opozycję demokratyczną, da jego środowisku szansę na realne przebicie się ze swoimi postulatami.

Postulatem najczęściej powtarzanym jest zalegalizowanie małżeństw jednopłciowych (z prawem

do adopcji ze wszystkimi wynikającymi z tego prawami i obowiązkami oraz ustawy – wg postulatów Parady Równości 2023) i związków partnerskich. A także równe prawa dla tzw. tęczy rodzin, skuteczna walka państwa z dyskryminacją na tle orientacji seksualnej. Wprowadzenie przepisów ułatwiających proces medycznego i prawnego potwierdzenia płci osobom transpłciowym.

Prawa w programach wyborczych

Wśród trzech bloków gotowych do utworzenia nowego rządu, najbliższy pełnej realizacji tych oczekiwań był program Nowej Lewicy zawierający m.in. zapisy o: wprowadzeniu związków partnerskich i równości małżeńskiej, a także nowelizacji kodeksu karnego w zakresie ścigania przestępstw z nienawiści motywowanych homofobią i transfobią, wprowadzeniu ustawy o uzgodnieniu płci dla osób transpłciowych i zakazie stosowania szkodliwych terapii konwersyjnych.

Koalicja Obywatelska obiecała wprowadzenie związków partnerskich. Rozczarowanym zachowawczością tej propozycji szef KO Donald Tusk tłumaczył na spotkaniach wyborczych, że to najszybsza droga do tego, by „ułatwić ludziom życie”, ponieważ wprowadzenie małżeństw tej samej płci może być w nowym Sejmie niemożliwe, bo nie będzie do tego większości. Chodzi tu o trzeciego koalicjanta – Trzecią Drogę. W swoim programie o LGBT+ nie miała nic, ale jej liderzy – Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz – naciskani przez młodych uczestników tegorocznego Campusu Polska – zadeklarowali poparcie dla związków partnerskich. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34283831

Napoleon Bonaparte.
Pierwszy popbohater i kowal kultu własnej osoby



Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił



Grimmowie bez cenzury.
Czy ich baśnie naprawdę są aż tak okrutne?

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki





Nie ma wolności
bez solidarności

Masz temat dla reporterek
i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją
opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Po wyborach Ostatni skok władzy na pieniądze obywateli?

Wiele wskazuje na to, że pan Duda powoła p. Morawieckiego na premiera mniejszościowego rządu, który przez czas swojego funkcjonowania nic dobrego dla Polaków nie zrobi i z racji tych złych, a i strasznych rzeczy, które robił jako większość parlamentarna przez ostatnich 8 lat, i z racji braku zdolności, jaka wynika z mniejszości w parlamencie. Członkowie tego rządu korzystają z nieuprawnionym nadmiarem, jak przez ostatnich 8 lat, z pieniędzy Polaków. Ostatni skok władzy, krewnych i znajomych jej członków na pieniądze obywateli wykonany rękoma p. Dudy?

Mam także podobną, uprawnioną pretensję do sędziów obecnego składu Trybunału Konstytucyjnego; bez żenady biorą pieniądze Polaków, nic lub prawie nic nie robiąc. To haniebne. Sędziowie, profesorowie, prawnicy, lekarze, artyści i podobne zawody zaufania publicznego, od których, a przynajmniej od pewnego poziomu stanowisk, wymagało się, a i osoby wykonujące te zawody wymagały od samych siebie przede wszystkim posiadania zdolności honorowej, za którą byli gotowi oddać życie. Ich obowiązkiem było aktywne uczestniczenie w życiu społeczności i narodu, dawanie przykładu organicznej pracy dla ludzi, nienaganych postaw w życiu rodzinnym, społecznym, podtrzymywanie dyskursu społecznego nad rozwojem człowieka i społeczności w kierunku wartości humanistycznych i tworzenia dobra dla człowieka i świata.

To, co robi obecna władza, w tym też sędziowie rzeczono TK, jest totalnym zaprzeczeniem wszelkich wzorców etycznych. Jest to tym bardziej zatrważające, że wszyscy ci ludzie legitymizują swoje działania religijnością i wartościami katolickimi, a epatują, wręcz szastają retoryką, gdzie ich postawy i zachowania są w jawnej sprzeczności z tymiż. ●

Mariusz Piasek

• listy@wyborcza.pl

Już dwa tygodnie po zwycięstwie opozycji w wyborach

Czas rozliczyć bezprawną opresyjność i brutalność policji

Nie może być tak, że zamiast nieść pomoc, policjanci swoimi działaniami prowokują realne kryzysy psychiczne oraz ludzkie tragedie i pozostaną bezkarni – mówi dr Hanna Machińska, była zastępczyni rzecznika praw obywatelskich.

Waldemar Paś

10 października 2023 r., 10 minut przed godz. 8, policja zatrzymała na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie dr Hannę Machińską. Podobnie jak wielu innych wykładowców i studentów spieszyła się ona wtedy na Uniwersytet Warszawski, gdzie uczy studentów prawa m.in. logiki.

To była ostatnia przed wyborami miesięcznica smoleńska, opodał przebywała wierchuszka PiS. Policjanci zaczęli bezzasadnie wypytywać przechodniów, gdzie idą i po co. Zgodnie z prawem policjanci powinni mieć uzasadniony powód, aby sprawdzać dokumenty, ale go nie podali.

Większość osób dawała za wygraną i już z daleka pokazywała swoje dowody osobiste, wyjaśniała, że mieszkają lub pracują w pobliżu. Dr Machińska nie uległa presji, odmówiła odpowiedzi, gdzie i po co idzie. – Ulica to przestrzeń publiczna, można się po niej spokojnie poruszać – tłumaczyła. Policjanci powiedzieli więc, że będzie „ eskortowana”. I rzeczywiście, najpierw dwóch policjantów, a następnie policjantka towarzyszyli jej do budynku Muzeum UW w pałacu Tyszkiewiczów przy Krakowskim Przedmieściu, choć dr Machińska powiedziała, że nie życzy sobie policyjnego towarzystwa.

– Moi studenci, widząc mnie w towarzystwie policji, mogli pomyśleć, że jestem zatrzymana, że zrobiłam coś złego. Policja absolutnie nie ma podstaw, żeby legitymować zwykłych przechodniów. A wiem, że na Krakowskim Przedmieściu takie sytuacje regularnie się zdarzają – mówi dr Machińska.

Po incydencie napisała skargę do komendanta stołecznego policji, dwa dni temu otrzymała odpowiedź od komendanta rejonowego policji Warszawa I.

Mł. insp. Marek Żyra odpisał, że policja miała prawo tak się zachować na podstawie ustaw – o policji i służbie ochrony państwa oraz zarządzenia komendanta głównego policji o postępowaniu w sytuacjach kryzysowych.

Na wniosek SOP „na części ulic został tymczasowo wstrzymany ruch pieszy i kołowy. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społeczeństwa, w momencie powzięcia przez policjantów obecnych na miejscu informacji od osób, które sygnalizowały konieczność przemieszczania się m.in. ul. Krakowskie Przedmieście do pracy czy miejsca zamieszkania, udzie-



lali pomocy tym osobom. Polegała ona na bezpiecznym przeprowadzeniu takiej osoby do miejsca docelowego jak najkrótszą drogą, w celu zminimalizowania potencjalnego zagrożenia” – tłumaczy insp. Żyra.

Nie wytłumaczył jednak, na czym polegało to zagrożenie, aby można nim uzasadnić ograniczanie praw przechodniów.

– Chciałam więc przypomnieć panu komendantowi, że policjanci mają obowiązek respektowania godności ludzkiej oraz przestrzegania i ochrony praw człowieka (art. 14 ust. 4 ustawy o policji). Uniemożliwianie obywatelom swobodnego poruszania, tak jak na Krakowskim Przedmieściu 10 października, było takim naruszeniem – mówi „Wyborczej” dr Machińska.

I przypomina, że nie było wtedy też mowy o próbie zamachów, zagrożeniu bezpieczeństwa czy porządku publicznego. Ludzie się spieszyli do pracy, do swoich spraw, studenci szli na uniwersytet czy do Akademii Sztuk Pięknych.

Skoro to nie była sytuacja kryzysowa (kiedy zagrożony jest poziom bezpieczeństwa ludzi, mienia w znacznych rozmiarach czy środowiska), to policja nie powinna stosować zarządzenia 36. komendanta głównego policji.

– Poczucie zagrożenia i sytuacji kryzysowej wywoływały tylko samochody policyjne, które wręcz barykadowały dojście do uniwersytetu. Nie można było swobodnie przejść, przechodnie musieli wręcz ocierać się o zgromadzonych policjantów. Przerazenie u przechodniów wywoływały zarówno liczba funkcjonariuszy, jak i sposób demonstrowania przez nich siły. To nieuzasadnione niczym zachowanie policji w takich okolicznościach budzi groźbę z punktu widzenia wolności obywatelskich w demokratycznym państwie prawa. Nie oczekiwałam, aby policja udzielała pomocy w przemieszczaniu się. Poczulałam się zagrożona w czasie eskortowania mnie przez policję, bo nic tej eskorty nie uzasadniało – mówi.

– Niestety, byliśmy świadkami takich zachowań policji nie raz, przy okazji organizowania uroczystości związanych z comiesięcznymi obchodami tragedii pod Smoleńskiem. Nie mogę i nie chcę tolerować takiej policyjnej opresji, dominacji, epatowania siłą. Nie chcę żyć w państwie, w którym policja tak się zachowuje – dodaje.

Dr Machińska przytoczyła inne skandaliczne interwencje policji.

– Pamiętamy interwencje podjęte wobec pani Joanny w szpitalu. Wiemy o innych interwencjach podjętych ostatnio, kiedy funkcjonariusze wpadli do mieszkania osoby, która nie wykazywała żadnych zaburzeń, potrzebowala tylko rozmowy z psychologiem. Mimo to, wbrew jej woli została wyprowadzona w kajdankach, bez ubrania zawieziona do szpitala. Na takie opresyjne dzia-

łania nie ma miejsca w państwie demokratycznym, w Unii Europejskiej. Pamiętamy także wiele innych spraw, w tym złamanie ręki uczestniczce pokojowej demonstracji i umorzenie postępowania przez prokuraturę. Sąd uznał, że „działanie funkcjonariuszy znajdowało odzwierciedlenie w przepisach prawa, było słuszne i adekwatne”. Mam jednak nadzieję, że nie jest to koniec postępowania, i głęboko wierzę, że sprawy tych czynów poniosą odpowiedzialność. Można przytaczać dziesiątki przykładów, takich jak zgony ofiar po interwencjach policyjnych i bezsilność rodzin wobec masowego umarzania postępowania – mówi dr Machińska.

I dodaje: – Nie może być tak, że zamiast nieść pomoc, policjanci swoimi działaniami prowokują realne kryzysy psychiczne oraz ludzkie tragedie i pozostaną bezkarni. ●

• Brutalna interwencja policji podczas protestu organizowanego przez Strajk Kobiet przed Sejmem

FOT. MACIEK
JAŻWIECKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

OGŁOSZENIE PŁATNE

34282739

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony na

PRZEBUDOWĘ I NAPRAWĘ STROPU W PAWILONIE HANDLOWO-USŁUGOWYM PRZY UL. WOJSKA POLSKIEGO 2 W INOWROCŁAWIU

1. Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 22.11.2023r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.

2. Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 22.11.2023r o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.

3. Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 28.11.2023r o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.

4. Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym.
stronie internetowej Spółdzielni.

Marta Urzędowska

„Druga faza wojny” – tak obecne działania prowadzone w Strefie Gazy nazywa izraelska armia. O ile w pierwszej poprzestawała na bombardowanie rządzonej przez Hamas enklawy z powietrza, wysyłając na miejsce żołnierzy i czołgi jedynie na krótkie wypadły, po których wracali do kraju, od weekendu prowadzi w Strefie również ofensywę lądową.

Północ Gazy to „pole bitwy”

Obecna, wyjątkowo dramatyczna odsłona wojny, rozpoczęła się 7 października, kiedy terroryści z palestyńskiego Hamasu przypuścili bezprecedensowy atak na Izrael. W ostrzale raketowym i z rąk wysłanych na miejsce terrorystów zginęło 1,4 tys. Izraelczyków, w większości cywilów zabijanych całymi rodzinami w swoich domach, na ulicach, przystankach i koncertach. Terroryści wzięli też zakładników – porwali do Gazy blisko 240 osób, wśród nich wiele dzieci, kobiet, osób starszych.

W odpowiedzi Izrael poprzysiął, że zniszczy Hamas.

Tuż po ataku rozpoczęły się naloty, których intensywność rośnie z dnia na dzień. A choć izraelska armia zapewnia, że bierze na cel wyłącznie kryjówki, tunele i infrastrukturę Hamasu, w zatłoczonej Strefie Gazy nie da się uniknąć ofiar wśród cywilów. Ich liczba rośnie w zastraszającym tempie – jak podają miejscowe władze, czyli Hamas, od początku nalotów zginęło ponad 8 tys. Palestyńczyków, są to głównie kobiety i dzieci.

W ostatni weekend izraelska armia najpierw na blisko dobę całkowicie odcięła mieszkańców Gazy od komunikacji ze światem, wyłączając telefony i dostęp do internetu, po czym jednocześnie dramatycznie nasiliła naloty na północ Gazy oraz posłała na miejsce czołgi i żołnierzy, którzy wojują z terrorystami z Hamasu i innych miejscowych grup terrorystycznych.

Wczoraj cytowani przez BBC mieszkańcy Gazy alarmowali, że izraelskie czołgi zaatakowały drogę łączącą północ Strefy Gazy z południem enklawy.

Armia odmawia potwierdzenia tej informacji, jej rzecznik Daniel Hagari podkreślił w rozmowie z dziennikarzami, że „najważniejszym priorytetem pozostaje bezpieczeństwo izraelskich żołnierzy”.

– Poszerzyliśmy nasze operacje obejmujące siły pancerne, piechotę i nasze działania ofensywne na terenie Strefy Gazy – dodał Hagari, potwierdzając, że na teren enklawy posłano dodatkowe siły. – Wśród nich żołnierzy, czołgi, jednostki inżynieryjne i artylerię.

Izrael próbuje okrążyć miasto?

Hamas potwierdza, że trwają „ciężkie walki” z „siłami okupanta” na północy Strefy Gazy. Izraelska armia ponawia apele do Palestyńczyków, by uciekali na południe, bo – jak głoszą – zrzucane im ulotki – północ enklawy to dziś „pole bitwy”.

Jednak wielu nie posłuchało, wiedząc, że nie mają dokąd uciekać. Na miejscu, w północnej części Strefy, gdzie dziś dochodzi do najintensywniejszego ostrzału i walk, nadal pozostają setki tysięcy cywilów.

Choć izraelska armia wyraźnie nasiliła swoje działania odwetowe, nadal nie jest jednak jasne, czy wysłanie do Gazy w ostatni weekend żołnierzy i czołgów to początek zapowiadanej wcześniej tygodniami wielkiej lądowej inwazji.

Palestyńczycy twierdzą, że do starć z izraelskimi siłami dochodzi na wschód od Chan Junis na południu enklawy, jednak – jak podaje brytyjski dziennik „The Guardian” – nie da się potwierdzić tych informacji. Jednocześnie izraelska armia opublikowała zdjęcia swoich czołgów na zachodnim wybrzeżu enklawy, co może oznaczać zamiar otoczenia Gazy.

Izraelczycy potwierdzili wczoraj, że ostatniej nocy udało się zabić wielu członków Hamasu. „Podczas starć w Strefie Gazy żołnierze zabili dziesiątki terrorystów, którzy zabarykadowali się w budynkach i tunelach, skąd próbowali atakować nasze oddziały – brzmi oświadczenie armii.

Wojskowi dodają, że obecni na miejscu żołnierze pomogli zlokalizować cel, który



Bombardowanie Gazy i walki na ziemi

Zacięte walki w Strefie Gazy, bombardowanie z powietrza północy enklawy i apele o wpuszczenie pomocy humanitarnej – Izrael po bestialskim ataku Hamasu z 7 października nasila działania odwetowe. Nie żyje jedna z porwanych przez terrorystów zakładniczek.

został zbombardowany z powietrza. „Uderzony został budynek, w którym ukrywało się ok. dwudziestu członków Hamasu” – potwierdza armia.

Izraelskie MSZ: Shani Louk nie żyje. Hamas porwał ją 7 października

Izraelski rząd potwierdził, że nie żyje młoda Izraelka z niemieckim obywatelstwem uprowadzona przez Hamas 7 października podczas koncertu w Reims na pustyni niedaleko Gazy. „Jesteśmy zdruzgotani, informując, że ciało 23-letniej obywatelki Izraela i Niemiec Shani Louk zostało odnalezione i zidentyfikowane” – brzmi zamieszczone wczoraj oświadczenie MSZ opublikowane w serwisie X (dawny Twitter).

Resort przypomina, że Louk została porwana podczas festiwalu w Reims, była „torturowana i obwożona po Gazie przez terrorystów z Hamasu” i „doświadczyla niewyobrażalnego koszmaru”. „Niech jej wspomnienie stanie się błogosławieństwem” – czytamy w oświadczeniu.

Wcześniej izraelska gazeta „Jerusalem Post” i niemiecki dziennik „Der Spiegel” poinformowały, że Louk nie żyje, co potwierdziła na Instagramie jej siostra Adi.

Krótko po ataku Hamasu na Izrael z 7 października świat obiegły zdjęcia 23-latkę porwaną przez dwóch mężczyzn na motorze, którzy byli wśród terrorystów atakujących miejsce, gdzie odbywał się festiwal. Później pojawiły się inne zdjęcia: widać na nich Louk leżącą bez ruchu na pace samochodu w Gazie.

Od tej pory bliscy Shani nie byli pewni, czy jest ona w grupie ponad dwustu zakładników przetrzymywanych w Gazie, czy nie żyje.

Choć MSZ informuje, że znaleziono ciało Shani, wcześniej „Jerusalem Post” podawała,

że rodzina Louk dostała informację od izraelskiej armii, iż odnaleziono jedynie kość pochodzącą z czaszki, a badanie DNA potwierdziło, że to ona. Lekarze uznali, że dziewczyna nie żyje, bo nikt nie mógłby przeżyć bez tego fragmentu czaszki.

– To straszna wiadomość, ale dobrze jest mieć pewność – skomentowała cytowana przez „Der Spiegel” matka Shani Ricarda Louk, która przyznaje, że dziś uważa, że jej córka nie żyje od 7 października. – Przynajmniej nie cierpiała – dodała Ricarda.

Dwa szpitale zagrożone

Wczoraj rano media podały, że izraelskie samoloty zbombardowały tereny w pobliżu dwóch szpitali w Gazie – Szifa i Al-Kuds.

Do sieci trafiły nagrania, na których widać wielką chmurę dymu unoszącą się tuż obok jednego ze szpitali, a miejscowi lekarze przyznają, że dostali od izraelskiej armii rozkaz natychmiastowego ewakuowania pacjentów. Jednak – jak tłumaczą – szczególnie w przypadku Al-Kuds ewakuacja jest niemożliwa. Przebywa tam ok. czterystu pacjentów, których nie można przenosić ze względów medycznych.

Izraelska armia ponawia apele do Palestyńczyków, by uciekali na południe, bo – jak głoszą – zrzucane im ulotki – północ enklawy to dziś „pole bitwy”

Poza tym w placówce schroniło się kilkanaście tysięcy mieszkańców Gazy, którzy uciekli z domów przed nalotami i koczują w szpitalu, licząc, że nie zostanie zbombardowany.

W niedzielę również Palestyński Czerwony Krzyż potwierdził, że dostał ostrzeżenie od izraelskich władz, by natychmiast ewakuować Al-Kuds.

Izraelskie bomby spadły w weekend także w pobliżu szpitala Szifa, gdzie – poza pacjentami – chronią się dziesiątki tysięcy cywilów.

Izraelczycy odpowiadają, że mają potwierdzone informacje, iż Hamas celowo ułokował swoje ośrodki dowodzenia i infrastrukturę wojskową w szpitalach, czemu radykalnie zaprzeczają.

– W żadnych okolicznościach szpitale nie powinny być bombardowane – przekonywał w rozmowie z CBS News Robert Mardini, dyrektor generalny Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża.

Do dziś nie wiadomo, kto stoi za atakiem na szpital Al-Ahli sprzed blisko dwóch tygodni, w którym – według różnych źródeł – miało zginąć od kilkudziesięciu do kilkuset osób. Obie strony obwiniają się nawzajem. Choć izraelska armia przedstawiła dowody, że budynek został uszkodzony w wyniku uderzenia rakiety nieudolnie odpalonej przez palestyńskich terrorystów, dziennikarskie śledztwo „New York Timesa” i BBC wykazało, że część dowodów nie jest wiarygodna i że nie da się w tej chwili ustalić, co spowodowało eksplozję.

Natychmiast wpuścić więcej pomocy

Podczas gdy Izrael kontynuuje działania odwetowe i atakuje cele Hamasu, świat coraz bardziej martwi się o cywilów. Zwłaszcza że, tuż po ataku terrorystów, Izrael odciął

enklawę od dostaw niezbędnej pomocy humanitarnej. ONZ i Światowa Organizacja Zdrowia alarmują, że grozi tam katastrofa humanitarna.

W ostatnich dniach na teren enklawy wjechało ponad sto ciężarówek z jedzeniem, wodą i lekami, w tym, w niedzielę, ponad trzydzieści. Jednak eksperci od pomocy przekonują, że to kropla w morzu potrzeb. Ponad 2 mln mieszkańców Strefy Gazy, od szesnastu lat odciętej od świata przez Izrael i Egipt, potrzebuje co najmniej stu ciężarówek dziennie, by przeżyć.

ONZ-owski Światowy Program Żywnościowy szacuje, że konieczne jest wypuszczenie na miejsce 40 ciężarówek z samą żywnością. Rosnącą desperację cierpiących z głodu, braku leków i czystej wody Palestyńczyków pokazały wydarzenia z ostatniego weekendu, kiedy to mieszkańcy Gazy wdarli się do magazynów UNRWA, czyli pomagającej im agencji ONZ, zabierając głównie worki z mąką i innymi najbardziej podstawowymi produktami.

Jak alarmują organizacje pomocowe, operacje dostarczenia potrzebującym niezbędnego wsparcia, podobnie jak akcje ratowania rannych w bombardowaniu cywilów, poważnie utrudniają ograniczenia w komunikacji.

Także sojusznicy Izraela przypominają izraelskim władzom, że trzeba pomóc mieszkańcom bombardowanej enklawy. W niedzielę prezydent USA Joe Biden zadzwonił do premiera Beniamina Netanjahu i podkreślił „potrzebę natychmiastowego i znacznego zwiększenia napływu pomocy humanitarnej, która pozwoliłaby zaspokoić potrzeby cywilów w Gazie”.

Atak na sojuszników Hamasu

Nadal niespokojnie jest na granicach Izraela. W niedzielę Izrael zaatakował trzy cele Hezbollahu, sojusznika Hamasu, w Libanie.

Hamas poinformował z kolei, że jego siły w Libanie odpaliły kilkanaście pocisków na izraelskie miasto Naharija. Kilka pocisków odpalił też terroryści z Hezbollahu.

Wczoraj rano izraelska armia podała, że zaatakowała wojskową infrastrukturę w Syrii, gdyż wcześniej miejscowe, powiązane z Iranem bojówki ostrzelały raketami izraelskie tereny.

Oliwy do ognia dolewają Irańczycy, sojusznicy i sponsorzy Hamasu i Hezbollahu. W niedzielę prezydent Iranu Ebrahim Raisi wydał mętne oświadczenie, stwierdzając, że Izrael „przekroczył w Gazie czerwoną linię”, która „może zmusić wszystkich do podjęcia działań”. Tego samego dnia doradca amerykańskiej administracji ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan ostrzegł o „podwyższonym ryzyku” rozlania konfliktu na region. ●

◀ **Rafah w Strefie Gazy po izraelskim bombardowaniu, 28 października 2023 r.**

FOT. HATEM ALI / AP

Coraz więcej antysemickich ekscesów

Kaukaz Północny „wylawia Żydów”

W związku z wydarzeniami na Bliskim Wschodzie już od kilku dni mieszkańcy Machaczkały, stolicy kaukaskiego Dagestanu, zwolowali się na tamtejsze lotnisko „dla wylowienia Żydów”. Chodziło o pasażerów spodziewanego w niedzielę wieczorem samolotu z Tel Awiwu. Zawczasu setki mężczyzn zablokowało dojazdy do portu lotniczego. Zatrzymywali jadące tam samochody, w tym policyjne. Sprawdzali dokumenty pasażerów.

Wczoraj wieczorem tłum z flagami palestyńskimi wdarł się do budynku lotniska i na jego płytę. Policjanci i ściągnięte oddziały Rosgwardii początkowo nie interweniowali. Kiedy funkcjonariusze próbowali w końcu przepędzić intruzów za płot lotniska, ci obrzucili ich kamieniami i sami wygnali mundurowych za bramę. Słychać było wystrzały.

Jak oceniają władze, w wyniku starć rannych zostało 20 osób, w tym dwie ciężko. Podawane wcześniej informacje o ofiarach śmiertelnych na razie nie zostały potwierdzone.

Tłum otoczył maszynę z Tel Awiwu i – wznosząc okrzyki „Allah Akbar” i antysemickie hasła – próbował się wdrzeć do środka, by „odławiać”.

Dowódca samolotu przez głośniki ostrzegał przerażonych pasażerów: – Pozostańcie na swoich miejscach i nie otwierajcie drzwi. Na zewnątrz jest rozwścieczony tłum.

Dostało się też pasażerom samolotu, którzy przylecieli do Machaczkały z Dubaju. Tłum otoczył i tę maszynę. Kilku pasażerów poczuło się źle, ale „łowcy Żydów” nie przepuścili karetki pogotowia.

Ofiarą pogromu o mało co nie został młody lekarz z Uzbekistanu, którego ktoś wskazał jako przybysza z Izraela. Natychmiast otoczyła go grupa agresywnych mężczyzn. Incydent skończył się, kiedy napastowany pokazał napastnikom swój paszport.

Lotnisko zostało oczyszczone z intruzów dopiero późną nocą, kiedy na miejsce ściągnęły silne jednostki Rosgwardii wyposażone w wozy pancerne.

Trwa szacowanie strat. Jak donoszą miejscowe media, sklepy i magazyny portu lotniczego – zgodnie z tradycją pogromów – zostały rozgrabione.

Do próby „odłowienia Żydów” doszło też w dagestańskim mieście Chasawiurt.

Tu iskrą zapalną okazało się umieszczone w internecie zdjęcie mężczyzny w mycce, który rzekomo zameldował się w miejscowym hotelu Flamingo. Kilkusetosobowy tłum otoczył budynek i obrzucił kamieniami. Policja pozwoliła kilku napastnikom wejść do środka i wylegitymować gości hotelowych. Kiedy okazało się, że nie ma wśród nich obywateli Izraela, ludzie się rozeszli.

A przy wejściu dyrekcja wywiesiła kartkę z informacją: „Obywatelom Izraela (Żydom) wstęp surowo wzbroniony!! (I oni tu nie mieszkają!!!)”.

Z kolei w Nalczyku, stolicy kaukaskiej Kabardo-Balkarii, nieznani sprawcy podpalili budowany tam ośrodek kultury żydowskiej. A w Czerkiesku, stolicy sąsiedniej Karaczajo-Czerkiesji, kilkuset demonstrantów domagało się wygnania Żydów z rosyjskiego Kaukazu Północnego.

Żydowska społeczność Dagestanu (w regionie liczy ona ok. 800 rodzin) nie wyklucza konieczności ewakuacji. Ale dokąd ci ludzie mieliby uciec, nie wiadomo. Jak powiedział w niedzielę Owadia Isakow, przedstawiciel głównego rabinatu Rosji w republice, „Żadne miejsce w Rosji nie jest ratunkiem. Tu też były pogromy”.

To dość łagodne słowa. Rosja ma fatalną tradycją Czarnej Sotni i licznych (sięgających setek) krwawych antysemickich pogromów z początków minionego wieku. Nie przy-

padkiem czysto rosyjskie słowo „pogrom” weszło do wielu języków świata.

W reakcji na wydarzenia na Kaukazie mówił o tym prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski, zdaniem którego „antysemityzm rosyjski i nienawiść do innych narodów ma systemowy i głęboko zakorzeniony charakter”.

Antysemickie nastroje swoimi słowami i gestami podgrzewa sam Władimir Putin, który raz za razem przypisuje wrogom Rosji semickie pochodzenie.

Już dekadę temu głosił, że Rada Komisarzy Ludowych, czyli pierwszy rząd bolszewików, którzy zniszczyli imperium rosyjskie i masowo stosowali represje, „w 80-85 proc. składała się z Żydów”. To oczywiście kłamstwo, bo wśród 16 komisarzy tylko jeden, Lew Bronsztajn-Trocki, może być uznany za Żyda. A więc nie 80, lecz 8 proc.

Teraz Putin lubi podkreślać żydowskie pochodzenie głównego aktualnie wroga swego kraju, czyli prezydenta Zelenskiego.

A z Anatolijem Czubajsem, swoim dawnym kolegą i protektorem, któremu zawdzięcza karierę, też rozliczył się, przypinając mu łatkę niearyjskości. Były wicepremier, szef administracji Kremla, który po agresji na Ukrainę wyjechał z Rosji, zrzucił maskę i teraz wedle Putina nazywa się „Mosze Izraelowicz”.

Z kolei Alla Borysowna Pugaczowa, niegdyś „caryca rosyjskiej estrady”, to już nie Borysowna, ale „Boruchowna”, co ma tłumaczyć jej zdradziecką krytykę prowadzonej przez Kreml wojny.

Putiniowska propaganda ma kłopot z kaukaskim „odławianiem Żydów”. W niedzielę kremlowska telewizja Rossija 1 przemilczała te wydarzenia. Za to dużo czasu i uwagi poświęciła w głównym wieczornym wydaniu wiadomości skomplikowanej technice kopulacji mnożących się w Paryżu pluskiew. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283091

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi I Wydział Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 389/23 toczy się postępowanie z wniosku POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI BANK POLSKI SPÓŁKA AKCYJNA siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Rafale Michale Mizerskim, synu Andrzeja i Wacławy z domu Auksić, zmarłym w dniu 6 sierpnia 2022 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34260875

Work Centre
BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283556

Wyciąg z ogłoszenia o I przetargu ustnym nieograniczonym, na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Wągrowiec, położonej w miejscowości Rąbczyn.

Przetarg odbędzie się **dnia 16 stycznia 2024 r. o godz. 9⁰⁰** w Urzędzie Gminy Wągrowiec przy ul. Cysterskiej nr 22, pokój 306.

- Położenie nieruchomości: Rąbczyn 61
- Oznaczenie geod i pow.: 428/1 pow. 0,2426 ha; 429/1 pow. 0,7837 ha, Nr KW: P01B/00025243/6
- Przeznaczenie nieruchomości: zgodnie ze studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Wągrowiec uchwalonym Uchwałą Nr XXXVII/274/2017 z dnia 22 lutego 2017 r. ze zm., przeznaczona jest na tereny skoncentrowanej działalności gospodarczej /P/. Dla przedmiotowych działek nie zostały wydane decyzje o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu. Działka nr 429/1 posiada dostęp do drogi gminnej wewnętrznej poprzez teren działki nr 429/2 a działka nr 428/1 poprzez teren działki nr 428/2. Działka nr 429/1, zabudowana jest budynkiem byłej szkoły. Na działce nr 428/1, znajduje się zbiornik wodny oraz butle na gaz stanowiące zaopatrzenie pieca na cele ogrzewania budynku byłej szkoły. Na nieruchomości znajdują się dwa pomniki przyrody oraz zabytek nieruchomy – wpisany do Gminnej Ewidencji Zabytków. **UWAGA: Przedmiotowa nieruchomość objęta jest umową najmu na czas określony – obowiązuje do 28 lutego 2025 roku.**
- Cena wywoławcza netto: 5 800 000,00 zł. Stawka podatku VAT – zwolnione.
- Wadium: 580 000,00 zł.
- Wadium należy wnieść w pieniądzu (PLN), najpóźniej do dnia 10 stycznia 2024 r. liczy się data wpływu na rachunek Nr 59 1020 4027 0000 1302 1215 5067 prowadzony przez PKO BP S.A. w Wągrowcu z dopiskiem „Wadium przetargowe – Rąbczyn 61; (imię i nazwisko uczestnika)”.
- Ogłoszenie o przetargu podane zostaje do publicznej wiadomości, poprzez: wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Wągrowiec, przy ul. Cysterskiej 22 oraz sołectw: Rąbczyn, Łekno, Bracholin, Ludwikowo, Redgoszcz a także w BIP www.bip.wagrowiec.wlkp.pl oraz prasie codziennej ogólnokrajowej.
- Blizsze informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Wągrowiec pok. 208 oraz pod nr tel. (67) 26 80 802.

Wójt Gminy Wągrowiec
/-/ inż. Przemysław Majchrzak

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283202

NIERUCHOMOŚCI Z POTENCJAŁEM

Likwidatorzy **FOBOS INVEST sp. z o.o.** w likwidacji z siedzibą w Sztumie, ul. Żeromskiego 6, 82-400 Sztum

ogłaszają:

ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż następujących nieruchomości:

A – Kompleks nieruchomości zabudowanych budynkami produkcyjno-magazynowymi umożliwiającymi wysokie składowanie, z zapleczem biurowo-socjalnym; ogrodzony, o łącznej powierzchni użytkowej **3.521,10 m²** usytuowany na działkach gruntu o łącznej powierzchni **10.206 m²** w miejscowości Sztum, ul. Żeromskiego 6; cena wywoławcza wynosi **6.579.000 zł** (sześć milionów pięćset siedemdziesiąt dziewięć tysięcy złotych), kwota wadium wynosi **300.000 zł** (trzysta tysięcy złotych), postąpienie będzie wynosiło **100.000 zł** (sto tysięcy złotych); sprzedaż jest zwolniona z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług w zakresie kwoty 6.484.000,- zł, natomiast w zakresie kwoty 95.000,- zł podlega opodatkowaniu stawką podstawową;

Informujemy, że sprzedający dopuszcza możliwość poddania opodatkowaniu podatkiem od towarów i usług sprzedaży całego kompleksu nieruchomości na podstawie art. 43 ust. 10 ustawy o podatku od towarów i usług.

B – Nieruchomość gruntowa niezabudowana o powierzchni gruntu **18.549 m²** usytuowana przy ul. Żeromskiego w Sztumie; cena wywoławcza wynosi **1.417.000 zł** (jeden milion czterysta siedemnaście tysięcy złotych), kwota wadium wynosi **100.000 zł** (sto tysięcy złotych), postąpienie będzie wynosiło **50.000 zł** (pięćdziesiąt tysięcy złotych); sprzedaż podlega w całości opodatkowaniu stawką podstawową.

Część ustna przetargu odbędzie się w dniu **12 grudnia 2023 r.** w kancelarii notarialnej Piotra Lisa działającej pod adresem: 80-221 Gdańsk, ul. Romualda Traugutta 111

- o godzinie 13:00 dla kompleksu nieruchomości zabudowanych,
- o godzinie 14:00 dla nieruchomości gruntowej niezabudowanej.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium do dnia **8 grudnia 2023** roku oraz złożenie oświadczenia o zapoznaniu się i akceptacji regulaminu. Treść oświadczenia znajduje się w regulaminie, który wraz z dodatkowymi informacjami o przedmiocie przetargu znajduje się na stronie Fobos Invest sp. z o.o. w likwidacji pod linkiem: <https://fobosinvestwikwidacji.com.pl/blog/przetargi>

Kontakt w sprawie przetargu:

jbogacz@fobosinvestwikwidacji.com.pl, tel.: +48 504 165 934
wbuchalski@fobosinvestwikwidacji.com.pl, tel.: +48 603 053 532

Orlen znalazł alibi dla podwyżek cen paliw



• Sople, 29 października 2023.
Stacja paliw Orlen przy trasie S7

FOT. ADAM STĘPIEŃ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Rozpoczęte po wyborach do Sejmu gorączkowe podwyżki cen paliw na swoich stacjach Orlen tłumaczy walkami Izraela z Hamasem, które zaczęły się na ponad tydzień przed polskimi wyborami.

Andrzej Kublik

Od soboty koncern podniósł ceny w swoich hurtowniach i litr najpopularniejszej benzyny 95 zdrożał w nich o 5,5 groszy netto. A to znaczy, że cena detaliczna tego paliwa na stacjach Orlenu powinna od wczoraj wzrosnąć do ok. 6,45 zł. O grosz taniej powinno kosztować tankowanie najpopularniejszego diesla, którego cenę hurtową w sobotę Orlen podniósł o 5 groszy netto.

A to oznacza, że w ciągu zaledwie jedenastu dni ceny detaliczne litra najpopularniejszej benzyny i oleju napędowego pójdą w górę na stacjach Orlenu niemal o 0,5 zł.

Przedwyborcze obietniczki

Przypomnijmy, że pierwszy raz w tym miesiącu Orlen zmienił ceny detaliczne paliw na swoich stacjach 19 października. Do tego czasu przez cztery tygodnie – głównie w okresie przed wyborami do Sejmu – koncern sprzedawał benzynę 95 i najpopularniejszą odmianę diesla po 5,99 zł, ponad jedną czwartą poniżej średniej ceny tych paliw w UE. A na zaniżanie cen hurtowych paliw w Orlenie rolnicy, przewoźnicy i konkurencyjni importerzy zaczęli się skarżyć już pod koniec sierpnia.

Na tydzień przed wyborami prezes Orlenu Daniel Obajtek w wywiadzie dla PAP za-

powiadał też: – Biorąc pod uwagę obecną sytuację na rynku, pragnę poinformować, że w najbliższych tygodniach nie przewidujemy wzrostu cen na stacjach paliw. Patrząc krótko- i średnioterminowo, nie widzimy powodów, aby podnosić ceny.

Zmienił zdanie już dwa dni po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów do Sejmu, wygranych przez opozycję z rządzącym do tej pory PiS.

Żałosna ekwilibrystyka

Nie sposób było ukryć tej powyborczej woltury cenowej. Ale dopiero po tygodniu podwyżkowej gorączki Orlen zabrał głos w tej sprawie.

Firma kierowana przez Daniela Obajtka zadeklarowała:

– Orlen działa w sposób rynkowy, co oznacza, że jego polityka cenowa jest kształtowana z uwzględnieniem sytuacji makroekonomicznej.

A po tym wyznaniu Orlen stwierdził, że „we wrześniu i na początku października sytuacja na rynku globalnym wskazywała na spadek cen paliw gotowych, spowodowany między innymi stagnacją gospodarczą w krajach konsumujących najwięcej paliw, dodatkową podażą paliw i ropy naftowej oraz wysokim poziomem zapasów”.

Tę tezę Orlen uzasadnił spadkiem giełdowych cen ropy naftowej i paliw na początku października.

Szkopuł w tym, że w trakcie tego krótkotrwałego spadku ceny europejskiej ropy naftowej Brent wróciły do poziomu z końca sierpnia. A wtedy litr benzyny 95 na stacjach Orlenu kosztował ok. 6,67 zł, a popularnego diesla Effecta ok. 6,5 zł. Potem zaś ceny paliw na stacjach Orlenu zaczęły gwałtownie spadać, chociaż ceny ropy naftowej i gotowych paliw poszły w górę.

Czyli koncern – wbrew swojej deklaracji – ustalał ceny, nie uwzględniając sytuacji makroekonomicznej. Dodajmy, że w tym czasie w całej Europie – poza Polską – pali-

wa drożały. Tylko Orlen w ostatnim miesiącu przed wyborami szedł ostro pod prąd sytuacji makroekonomicznej.

Wojenne alibi

Powyborcze podwyżki Orlen tłumaczy wzrostem geopolitycznych napięć po napaści bojowników Hamasu na Izrael.

„Tendencja spadkowa została jednak przerwana wskutek eskalacji sytuacji na Bliskim Wschodzie (...). Od tego czasu notowania ropy naftowej i paliw gotowych znalazły się w tendencji wzrostowej i już teraz powróciły do poprzednich poziomów” – stwierdził Orlen.

Tyle tylko, że Hamas dokonał zaskakującego, zmasowanego ataku na Izrael nocą z 6 na 7 października. I jeszcze dwa dni po tym ataku prezes Orlenu Daniel Obajtek deklarował przeciw, że w najbliższych tygodniach nie przewiduje wzrostu cen paliw, „biorąc pod uwagę obecną sytuację na rynku”.

Także przez następne dni do wyborów walki na Bliskim Wschodzie nie skłaniały Orlenu do podnoszenia cen.

A po wyborach konflikt na Bliskim Wschodzie stał się dla Orlenu wygodnym pretekstem do odtrąbienia odwrotu od wcześniejszej polityki cenowej. Jak oświadczył koncern kierowany przez Daniela Obajtka: „Zaostrze-

nie się konfliktu palestyńsko-izraelskiego nie było zdarzeniem, które można było przewidzieć. Natomiast będzie w kolejnych miesiącach wpływać na notowania ropy naftowej i paliw, w znaczący sposób ograniczając możliwość ich spadku, a w niekorzystnym scenariuszu – powodując ich gwałtowny wzrost”.

Tyle tylko, że w poniedziałek przed południem na giełdzie w Londynie baryłka europejskiej ropy Brent kosztowała 89,7 dol., a tona diesla 876 dol. W obu przypadkach jest to mniej niż pod koniec września, gdy Orlen na swoich stacjach sprzedawał litr benzyny 95 i diesla Effecta po 5,99 zł.

Przekaz dnia dla premiera

Zapowiadając dalsze podwyżki na swoich stacjach benzynowych, Orlen wskazał jednocześnie, że „ceny paliw w Polsce niezmiennie pozostają jednymi z najniższych w Europie”. I na razie jest to prawda.

A jednocześnie ten orlenowski „przekaz dnia” zaczął już kolportować premier Mateusz Morawiecki.

W piątek wieczorem o koniec cudu niskich cen paliw na stacjach Orlenu zapytano premiera na konferencji po zakończeniu szczytu UE.

Szef rządu ominął sprawę powyborczej galopady cen na stacjach Orlenu. – Widziałem takie zestawienie, że średnie ceny paliw w Polsce, jeśli chodzi o olej napędowy, to 6 zł 14 gr, a średnie ceny paliw benzyny 95 to 6 zł 10 gr. Pokazano mi również tabelę cen w Europie i mogę powiedzieć, że nadal mamy najniższe bądź absolutnie jedno z najniższych cen w Europie – powiedział za to Morawiecki, cytowany przez PAP. Szef rządu niemal dosłownie powtórzył w ten sposób tezę Orlenu.

A następnie, ponownie nawiązując do tezy Orlenu, premier stwierdził:

– Niezależnie od tego, że w ostatnich tygodniach ze względu na napięcia na Bliskim Wschodzie cena baryłki ropy idzie w górę, to u nas benzyna jest cały czas najtańsza w Europie. ●

Biorąc pod uwagę obecną sytuację na rynku, pragnę poinformować, że w najbliższych tygodniach nie przewidujemy wzrostu cen na stacjach paliw

DANIEL OBAJTEK

prezes Orlenu w wywiadzie dla PAP 9 października

Elon Musk na pomoc bombardowanym

Strefa Gazy odcięta od internetu, a wolontariusze nie mają kontaktu ze swoimi współpracownikami, którzy pomagają bombardowanym. Pomoc zaoferował Elon Musk, co jednak nie pozostało bez reakcji władz Izraela.

Kasia Bielecka

Elon Musk zapowiedział w sobotę, że jego firma pomoże międzynarodowym grupom pomocowym w Gazie w komunikacji i udostępni terminale internetowe Starlink. Izrael odciął łączność ze Strefą Gazy. Intensywna fala izraelskich nalotów zerwała prawie całą komunikację internetową i komórkową na tym terenie. Bombardowania sprawiły, że ani Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), ani Lekarze bez Granic nie mają stałego kontaktu ze swoimi współpracownikami pomagającymi cywilom w Strefie Gazy.

Pomoc wolontariuszom zaoferował Elon Musk, który zadeklarował na portalu X (dawny Twitter): „SpaceX będzie wspierać łącza komunikacyjne z uznanymi na arenie międzynarodowej organizacjami pomocowymi”.

Gaza odcięta od zasilania
Przypomnijmy, że w piątek Izrael zapowiedział, że intensyfikuje działania powietrzne i lądowe w Strefie Gazy. W nocy z piątku na sobotę Gaza została odcięta od zasilania

– panuje tam blackout, czyli niemal całkowity brak energii elektrycznej.

Na temat tej dramatycznej sytuacji wypowiedziała się w mediach społecznościowych członkini Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, demokratka Alexandria Ocasio-Cortez. Na platformie X podkreśliła, że odcięcie możliwości skomunikowania się z przebywającymi na palestyńskim terytorium jest niedopuszczalne. W ciągu trwającego od 23 dni oblężenia zginęło już bowiem ponad 7,3 tys. mieszkańców Strefy Gazy.

Jej wpis spotkał się z reakcją samego właściciela X, który w obliczu dramatycznej sytuacji Palestyńczyków zapowiedział, że Starlink (czyli system satelitarny obsługiwany przez firmę Muska) będzie wspierać łączność z organizacjami pomocowymi. System ten zapewnia połączenie z dowolnego miejsca na kuli ziemskiej i został uruchomiony np. w Ukrainie – dzięki niemu Kremlowi nie udało się komunikacyjnie sparaliżować zaatakowanej Ukrainy.

Izrael odpowiada
Zapowiedź Muska nie pozostała bez komentarza władz Izraela.



• **Elon Musk** TOM WILLIAMS/CQ ROLL CALL VIA AP IMAGES / EAST NEWS

W nocy z piątku na sobotę Gaza została odcięta od zasilania – panuje tam blackout, czyli niemal całkowity brak energii elektrycznej

Na wpis zareagował izraelski minister komunikacji Szlomo Karhi. Stwierdził, że Hamas wykorzysta satelity Starlink do swoich działań terrorystycznych.

– Izrael użyje wszystkich środków, by z tym walczyć – zapowiedział minister, komentując wpis Muska.

Wpis przedstawiciela Izraela szybko spotkał się z odpowiedzią Muska. Ten zapowiedział, że zdaje

sobie sprawę z takiego zagrożenia, ale podejmie wszelkie kroki, aby jego pomoc służyła wyłącznie celom humanitarnym. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

OGŁOSZENIE PŁATNE 34283858

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk – Północ w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 473/23 toczy się postępowanie z wniosku Corpus Iuris NSFIz w Warszawie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Marku Zbigniewie Skubie, urodzonym w dniu 27 lipca 1957 r. w Gdyni, zmarłym dnia 27 lipca 1952 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku przy al. Grunwaldzkiej 601 lok. 11.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk – Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34283707

Pod sygn. akt X Ns 76/23 Sądu Rejonowego w Toruniu toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Annie Kazata

c. Franciszka i Jadwigi, ur. 13 sierpnia 1939 r. w Bydgoszczy, zm. 29 marca 2020 r. w Ossówku, ostatnio zamieszkałej w Toruniu.

Sąd wzywa spadkobierców aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34283841

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl



WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34283674

Podziękowanie

Serdecznie dziękuję Firmie Pogrzebowej EXITUS za zorganizowanie z najwyższym kunsztem ostatniego pożegnania bliskiej nam osoby. W tym wyjątkowo bolesnym dla nas momencie pomoc osób serdecznych i zaangażowanych ułatwiło przeżycie tego trudnego czasu.

W szczególności kieruję te słowa do **Sz.P. Doroty i Sławomira Moch właścicieli Firmy Pogrzebowej EXITUS**, którzy sprawili, że pożegnanie mojego Męża, naszego Taty i Dziadka było niezwykle doniosłe, uroczyste, wypełnione miłością i szacunkiem dla



Henryka Romańczuka

Podkreślam również pełny profesjonalizm organizacyjny, a także dyskretną, na najwyższym poziomie obsługę.

Z całego serca dziękuję
**Państwu Dorocie i Sławomirowi Moch
oraz pracownikom Firmy Pogrzebowej EXITUS**

Zofia Romańczuk z Rodziną

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34283705

W dniu 23 października 2023 roku
po długiej i ciężkiej chorobie odeszła



Małgorzata Przybył

Wspaniały Człowiek, Nasza Koleżanka i Przyjaciółka, za którą będziemy Tęsknić. Jej odejście jest ogromną stratą dla wielu osób. Odeszła Osoba o niespożytej energii, niezwyklej życzliwości i wrażliwości, zawsze chętna do współpracy i pomocy, darząca innych zaufaniem i uśmiechem. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci i naszych sercach.

Rodzinie i Najbliższym

których ta śmierć najbardziej dotknęła,
wyrazy współczucia
składają

Dyrekcja i koleżanki
z Biura Finansowego Kancelarii Sejmu

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34283670

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego Przyjaciela



Grzegorza Jankowskiego

sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego
współzałożyciela "Solidarności" w Prokuraturze szczecińskiej
i ogólnopolskiej w 1981 r.

Wyrazy najgłębszego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Koleżanki i Koledzy z lat pierwszej "Solidarności"
Asia, Danka, Magda, Nina, Olek i Stefan

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34283547

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Najbliższym

z powodu śmierci

sędziego NSA Grzegorza Jankowskiego

wieloletniego Prezesa
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Szczecinie

składają

Prezes, Wiceprezes, Sędziowie oraz Pracownicy
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Lublinie

III Rzeczpospolita po PiS

Nasze demokratyczne grzechy główne

Wobec łajdactw PiS nasze demokratyczne grzechy mogą wydawać się błahostką. Jednak to, co z nimi zrobimy, przesądzi o tym, czy nowa demokracja potrwa dłużej.

Beylin



Jeśli chcemy stabilizować naszą odzyskaną demokrację, musimy rozliczyć nie tylko PiS, lecz także wady i braki wyobraźni III RP, by za jakiś czas pisowcy czy podobna do nich formacja nie wrócili do władzy. By nie stało się, jak w 2015 r., gdy demokratyczna III RP podała Jarosławowi Kaczyńskiemu swą głowę na tacy.

Przywary III RP były liczne i nie należy odpowiedzialnością za nie obarczać jedynie polityków. Utrwalały je też media i liczni komentatorzy, którzy słabości tamtej demokracji brali za jej naturalne bądź konieczne wyposażenie. A właściwie nie tyle „brali”, ile „braliśmy”, bo też poczuwam się do odpowiedzialności w tej sprawie.

Nie ma cudów, nie opiszę w niedługim tekście wszystkich dysfunkcji III RP, które weszły we współnictwo z PiS w przejściu władzy (ja i inni pisaliśmy już o tym szerzej w książkach i tekstach). Są jednak te dziś najważniejsze; trzeba ich unikać, by kleić społeczeństwo wokół wartości demokratycznych.

Demokracja głównie dla silnych. Ten rodzaj społecznego darwinizmu utrzymywał się przez całą III RP. Przejawiał się najdotkliwiej w lekceważeniu państwa socjalnego przez wielką część elit oraz w przekonaniu, że słabsi, którzy z różnych przyczyn nie zmieścili się w powstającym kapitalizmie, sami sobie wykuli nędzny los. Niech nie oczekują więc, by beneficjenci nowych czasów dzielili się z nieudacznikami czy leniwcami owocami swojej ciężkiej pracy.

Częścią tej mentalności, przejętej przez większość rządzących elit, było przekonanie, że najlepsza demokracja powinna gwarantować minimum podatków dla bogatszych. To, rzecz jasna, nie był wymysł polski. Ulegliśmy na dekady neoliberalnej wierze, zgodnie z którą reguły rynku są najlepszym regulatorem stosunków społecznych. Efekty były druzgocące: nierówności nie tylko rosły, lecz również zyskały moralną sankcję. Co przejawiało się choćby w lekceważeniu i pogardzie wobec słabszych. W niezliczonych tekstach jawili się oni jako zawada prosperującej demokracji. Państwo z taką wizją demokracji marginalizowało kwestię usług publicznych. Silni i zamożni potrzebują ich mniej, a słabsi niech spadają.

Wielką część społeczeństwa nie uznawała takiej demokracji za wła-

sny dom. Rezultat widzieliśmy w 2015 r.

Demokracja dla silnych oznaczała również, że mniej słyszalne i zorganizowane grupy nie miały jak dobić się swych praw. Państwo wybrało rolę sennego arbitra: kto potrafił wyrzucić presję i obudzić rządzących, mógł liczyć na jakieś względy, komu się to nie udało, pozostawał poza horyzontem władzy. A nie udało się nie tylko słabszym ekonomicznie, ofiarami demokracji dla silnych padły w III RP kobiety oraz młode pokolenia.

Ten grzech demokracji PiS jeszcze wyskrajnił i uczynił z niego swą główną cnotę: liczy się tylko siła i tylko partia ma mieć sprawczość.

Młodzi, czyli obce plemie. Już zapomnieliśmy, że w 2007 r. mobilizacja młodych ludzi przyczyniła się do obalenia pierwszych rządów PiS. Gorzej, że zapomnieli o tym także zarówno zwycięska koalicja PO-PSL, jak i rzesze komentatorów i ekspertów. Młode pokolenia potraktowano jak dostawców jedzenia, których nie zaprasza się do domu na wspólny posiłek. Elity III RP, złożone w dużej mierze z pokoleń średnich i starszych, albo nie zwracały na młodych uwagi, albo usiłowały ich dyscyplinować.

„Nam było gorzej”, „nie kapryście” – takie napomnienia starszych „wujków” konfrontowane choćby z dzikim rynkiem pracy, śmieciówkami, wyzyskiem, upowszechniającą się w tych rocznikach prekaryjnością, brzmiały jak nader tandetne moralizatorstwo. Jak nieudolne próby starszych, by ominąć problemy młodszych przez ich wyparcie. Nie tylko z powodu zastygłych mentalności i wrażliwości.

Poczesną rolę w zniknięciu młodych z horyzontu III RP odegrała też nieufność wobec nich. Młode roczniki przed 2015 r. sprawniej wychowywały się według progresywnych wzorów zachodnich demokracji niż starsze pokolenia. Elementarna stabilność ekonomiczna, związki partnerskie, feminizm i prawa kobiet, równoprawność osób LGBT+ – wszystkie te kwestie, które dziś jawią się tak donośnie, już wtedy wpływały na wyobraźnię i aspiracje młodych. Wielką rolę odegrała w tym integracja Polski z Unią. Na tle standardów unijnych III RP przedstawiała się młodym jako rodzaj zamknięcia, z którego ich głosy się nie wydostają. Zaś starszym owi młodzi ze swoimi rozszczeniami, „niezyciowymi” bądź, jak pisano, nazbyt radykalnymi jak na tamte czasy wydawali się obcym plemieniem. Niepojętym i chcącym zburzyć dotychczasową i świętą, choć w rzeczywistości iluzoryczną, równowagę III RP. Nic więc dziwnego, że w 2015 r. młodzi wyborcy odżegnali się od tamtej demokracji.

Od kilku lat wyobraźnię owego „obcego plemienia” coraz intensywniej zajmuje katastrofa klima-

tyczna. Bo to oni, nie my, starsi, doświadczać piekła klimatu. Co nieuchronnie będzie natężać konflikty pokoleniowo-polityczne.

Tyle że odradzająca się demokracja, jeśli chce przetrwać, musi zadbać o systemową lojalność dzisiejszych młodych roczników. Ich wyborcza mobilizacja przyczyniła się do porażki PiS, w dodatku będzie tych wyborców coraz więcej. W społeczeństwie zaczęła się więc pokoleniowa zmiana demokracji na bardziej progresywną. „Obce plemie” przesądzi o naszej przyszłości. Zatem demokratyczni politycy muszą dążyć do współpartnerstwa młodych osób w decydowaniu o polskich sprawach, muszą też włączyć ich aspiracje, agendę i rozumienie demokratycznych wartości w obręb państwowej polityki. Takie zapewnienia wybrzmiewały w kampanii wyborczej, ale nie mogły ulec zapomnieniu.

Podobnie w sprawie kobiet, „naszych troskliwych miłych pań”, jak nagminnie widziano je w dotychczasowej demokracji. III RP lekceważyła ich prawa, PiS je radykalnie konfiskował. Zadowolenie się powrotem do przeszłości, do nieco łagodniejszych zakazów aborcji, do utrzymywania społecznych nierówności ze względu na płeć, lekceważenia głosów i aspiracji kobiet, byłoby podłym szyderstwem z demokratycznego zrywu, jaki objawił się i w wyborach, i w protestach Strajku Kobiet.

Więcej, byłoby to szyderstwo samobójcze, ponieważ zepchnięcie kobiet w polityczną bierność oznacza nadejście kolejnej postaci autorytarnego, nacjonalistycznego populizmu. Co polecam uwadze demokratycznych partii nowego parlamentu, nie tylko tych konserwatywnych. To bowiem marny i dziś już groteskowy anachronizm, że wszystkim tym partiom, łącznie z lewicą, liderują faceci.

Edukacja, czyli ademokracja. III RP lekceważyła szkoły, utrzymywała pensje nauczycieli na żalosnym poziomie oraz zaniechała wychowania do demokracji oraz obywatelstwa. To nie może się powtórzyć, jeśli nie chcemy, by w przyszłości nastoletni wyborcy ulegli urokowi antysystemowych ruchów, jak Konfederacja czy wcześniej ugrupowanie Kukiza. Z elit demokratyczno-konserwatywnych dochodzą do mnie obawy, że po koszmarze Czarnka szkolnictwu grozi też fatalna lewicowość. Widzę w tym swoisty symetryzm: emancypacje są nie mniej groźne niż dyskryminacje. Z czego wynika, że najlepiej trwać przy tym, co było.

Tyle że współczesna edukacja, jeśli ma być otwarta na świat, musi zawierać treści progresywne, które w Polsce uchodzą za radykalne i lewicowe, a w demokracjach zachodnich – za zwyczajne. Szkoła musi mówić o równouprawnieniu, o kwestiach genderowych, o zmianach modelu rodziny, o naturalnej płynności

plci. A także o prawach ludzi, w tym prawach uczniów.

Oznacza to m.in., że tak szkolnictwo, jak państwo powinny się zewszecznąć, czyli stanąć przy świeckiej demokracji z dala od katolickich nauk o społeczeństwie. Co zresztą nie będzie takie trudne, ponieważ słabną wpływ Kościoła na społeczeństwo.

Kultura jako dwórka władzy. W ukazywaniu naszych zaniechań i mentalnych ograniczeń zawsze poczesną rolę odgrywała kultura. Również lekceważona w III RP. Spora część polityków centralnych i samorządowych oczekiwała od kultury albo tylko rozrywki, albo funkcji dworskich – by uświetniała władzę. PiS tego nie wymyślił, tylko zradykalizował i upowszechnił takie praktyki. Już przed 2015 r. mieliśmy do czynienia z cenzorskimi presjami, procesami, ucinaniem, zwłaszcza w samorządach, budżetów za nieposłuszeństwo.

Tyle że kultura ma być niepokorna. Musi kwestionować rzeczywistość i jej normy, dokonywać przekroczeń, nieraz do bolesnych, łamać tabu. Dopiero wtedy wydobywa na jaw nasze problemy, bolączki, zaniechania, winy moralne. Bez tego wiednie. A taki urząd grozi też demokracji pozbawionej ważnej strażniczki swej prawości. Obawiam się jednak, że wobec nieuchronnych kłopotów budżetowych kultura pozostanie sierotą odnowy. Bo z nią tylko są kłopoty... prawda, szanowni demokraci?

Nowa demokracja, wbrew takim tendencjom, musi zadbać o kulturę, zwłaszcza o jej rolę niemile władzy. Chodzi nie tylko o finanse, nie mniej ważne jest uwolnienie kultury i jej instytucji od wpływów władz lokalnych i centralnych. Dyskutowaliśmy niegdyś o czymś w rodzaju konstytucji dla kultury, formułującej jej prawa i reguły niezależności od urzędów politycznych. Czas do tych projektów wrócić.

A pierwszą decyzją nowego rządu winno być zaprzestanie niehumanitarnych poczynań służb wobec uchodźców na granicy polsko-białoruskiej. Stop torturom, odczłowieczaniu tych osób, nielegalnym pushbackom.

Chodzi nie tylko o los nieszczęśliwych kobiet, mężczyzn i dzieci na granicy. Ważne jest też przerwanie ohydnej PiS-owskiej pedagogiki przemocy, wpływającej na mentalność społeczeństwa. PiS rozumiał władzę tylko jako przemoc; nowa demokracja powinna takie rozumienie stanowczo zanegować.

Oczywiście, może się zdawać, że wobec łajdactw i przestępstw PiS te nasze demokratyczne grzechy to błahostka. Jednak to, co z nimi zrobimy, przesądzi o tym, czy nowa demokracja potrwa dłużej. Innymi słowy: albo stworzymy demokrację bardziej progresywną, równościową i solidarną, albo za jakiś czas znów pożegnamy się z tym ustrojem na lata. ●

Marek Beylin

Polska dyplomacja

Resort do kapitalnego remontu

Polska polityka zagraniczna jest w opłakanym stanie. Pod rządami PiS jedynymi jej statymi wektorami były germanofobia i pretensje do świata. Personel dyplomatyczny jest przetrzebiony z najlepszych specjalistów

Zaborowski

Polityka zagraniczna ma szansę stać się jednym z głównych obszarów działalności nowego rządu. Powrót na pozycję jednego z najbardziej liczących się członków Unii Europejskiej, lidera w regionie i ważnego ogniwa w stosunkach transatlantyckich, jest jak najbardziej możliwy i leży w interesie nas wszystkich. Sytuacja geopolityczna i trwająca wojna w Ukrainie są dla Polski bezpośrednim zagrożeniem, ale jednocześnie tworzą „koniunkturę wizerunkową”, uświadamiając całemu światu wagę i znaczenie naszego kraju.

Z tej „koniunktury” trzeba jednak umieć skorzystać. To ostatnie fantazycznie się nie udawało rządowi PiS, który skutecznie niszczył podczas kampanii wyborczej obraz Polski jako najbliższego sojusznika Ukrainy, wypracowany dzięki poświęceniu polskiego społeczeństwa.

Dziś, pomimo korzystnej dla nas koniunktury, Polska jest praktycznie pozbawiona przyjaciół na arenie międzynarodowej, a nasza polityka zagraniczna leży w gruzach. Zasadnicze pytanie brzmi: jak powrócić do grona liczących się państw Zachodu i utrzymać pozycję odzwierciedlającą faktycznie wagę naszego kraju?

Nie ulega wątpliwości, że polska polityka zagraniczna wymaga teraz zmian nie tylko politycznych, ale również strukturalnych. Należy dogłębnie zreformować zarządzanie polską dyplomacją, tak aby służyła ona interesom kraju, a nie rządzącej opcji politycznej. Najbardziej oczywiste zmiany powinny dotyczyć podniesienia rangi polityki zagranicznej oraz głębokiej reformy służby zagranicznej.

Największą słabością polityki zagranicznej rządu PiS był jej brak. Nie można bowiem za politykę zagraniczną uznać zbioru fobii prezesa partii, który nie znając i nie rozumiejąc świata zewnętrznego, jednocześnie miał głos decydujący o kierunkach i działaniach MSZ. Żaden z trzech ministrów spraw zagranicznych zarządzających resortem podczas dwóch kadencji PiS nie zaisntniał na arenie międzynarodowej, żaden nie zdobył się na prowadzenie polityki innej niż podporządkowana ściśle interesom partii i zdaniu prezesa, żaden z nich nie liczył się po-

litycznie. Ranga i znaczenie tego ministerstwa dramatycznie podupadły w ostatnich ośmiu latach, a przetrzebiony z profesjonalistów resort stał się w efekcie przestraszonym biurem podróży dla polityków PiS.

Poważne państwo nie może sobie pozwolić na taką degradację polityki zagranicznej. Każdy rząd, PiS czy inny, powołany wolą wyborców, ma prawo korygować kierunki polityki zagranicznej, ale nie wolno mu niszczyć funkcjonowania i statusu resortu zatrudniającego profesjonalnych dyplomatów, w których kompetencje państwo polskie inwestowało latami.

Nowe MSZ musi wrócić do statusu istotnego organu państwa, nie tylko zarządzającego polityką zagraniczną, ale również współkreującego ją. Polityka zagraniczna nie może być odzwierciedleniem doraźnych potrzeb partii rządzącej, tak jak miało to miejsce podczas ostatniej kampanii wyborczej. Resort powinien być kierowany przez silną osobowość, najlepiej z silną pozycją polityczną. Dyplomacja wymaga ciągłości, stałości i cierpliwości, które może zapewnić tylko profesjonalna i niezagrożona zmiana politycznymi służba zagraniczna.

Nowy rząd będzie jednak mieć utrudnione zadanie w reformowaniu polskiej dyplomacji ze względu na pozycję prezydenta, deklarującego już po wyborach przywiązanie do polityki Prawa i Sprawiedliwości. Co prawda konstytucja jasno stwierdza, że o kierunkach polityki zagranicznej decyduje rząd, ale to prezydent powołuje i odwołuje ambasadorów. Można się więc niestety spodziewać w tym zakresie swoistej dwuwładzy w polityce zagranicznej państwa, przynajmniej do wyborów prezydenckich w 2025 roku.

PiS dokonało głębokiego, wręcz sadystycznego przetrzebienia służby zagranicznej. Z MSZ odeszła ogromna rzesza często najbardziej kompetentnych dyplomatów. Ci, którzy pozostali, byli zastraszani, pozbawieni dostępu do informacji niejawnych i często ostentacyjnie degradowani. Wielu doświadczonych dyplomatów kierowano na banicję do archiwów, wielu pozbawiano możliwości świadczenia pracy przy jednoczesnym obowiązku codziennego podpisywania listy gotowości do wykonywania pracy. Socjo-

techniki zarządzających resortem były szczególnie kreatywne w dziedzinie upokarzania najbardziej doświadczonych dyplomatów.

Ta sytuacja nie może się powtórzyć. Do służby należy przywrócić osoby zwolnione w ramach czystek lub zmuszone do odejścia. Poza nowym ministrem, zapewniającym parasol polityczny nad instytucją, na czele procesu odnowy resortu powinien stanąć silny dyrektor generalny, którym powinien zostać jeden z zasłużonych dyplomatów zmuszonych do odejścia przez PiS. Poza procesem organizowania powrotu niesłusznie zwolnionych bądź zmuszonych do zwolnienia się dyplomatów jednym z pierwszych zadań nowego dyrektora generalnego powinna być weryfikacja kompetencji i woli służenia państwu polskiemu urzędników przyjętych z nadania PiS.

Potrzebna jest głęboka reforma resortu i zapewnienie mu ciągłości, tak aby mógł skutecznie służyć polskiej racji stanu

Urzednicy, których kompetencje i lojalność wobec państwa zostały potwierdzone w procesie weryfikacyjnym, powinni mieć prawo pozostania w resorcie. Naturalnie należałoby dokonać głębokiej wymiany ambasadorów i innego kluczowego personelu służącego w placówkach zagranicznych, ale w praktyce ten proces będzie najprawdopodobniej utrudniony przez prezydenta. Dobrą praktykę w tym zakresie ma dyplomacja amerykańska, gdzie tradycyjnie wszyscy ambasadorzy podają się do dymisji w dzień po wyborach. Jak wiadomo, stanowiska ambasadorskie są często przyznawane z politycznego kłucza, co oznacza, że w wielu wypadkach w krajach istotnych dla polskiej racji stanu nowy rząd nie może liczyć na lojalność ambasadorów mianowanych w ostatnich latach. Niestety model amerykański nie jest możliwy w polskich warunkach ze względu na prezydenckie prerogatywy. Będzie więc w tym zakresie potrzebna współpraca z prezydentem Andrzejem Du-

dą, co politycznie może się okazać niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe.

Jeśli te obawy się potwierdzą i prezydent faktycznie odmówi współpracy z rządem przy wymienianiu ambasadorów w kluczowych państwach, to trzeba będzie zadbać o powierzenie opieki nad relacjami z tymi państwami silnym i sprawdzonym osobowościom, wzmacniając kompetencje w tych obszarach na alei Szucha w oczekiwaniu na zmianę po wyborach prezydenckich w 2025 roku.

Słabym ogniwem MSZ pozostaje Akademia Dyplomatyczna, która powinna szkolić nowe kadry. Jak i cała reszta MSZ ta instytucja służyła przede wszystkim promocji wizji świata partii rządzącej. Na czele Akademii winna stanąć silna i niepolityczna osobowość, gotowa podjąć się procesu głębokiej reformy. Akademia winna uzyskać większą niezależność od MSZ, a program nauczania powinien być skoncentrowany na nieskrępowanej politycznie nauce stosunków międzynarodowych, dyplomacji, języków obcych i kwestii prawnokonsularnych.

Polska polityka zagraniczna jest dziś w opłakanym stanie. Przez tych osiem lat jedynymi jej stałymi wektorami były obsesyjna germanofobia, syndrom ofiary i epatowanie pretensjami do całego świata.

Jednak sama wymiana ministra i ścisłego kierownictwa resortu nie wystarczą. Potrzebna jest głęboka reforma resortu i zapewnienie mu ciągłości, tak aby mógł skutecznie służyć polskiej racji stanu. Trzeba natomiast jasno powiedzieć, że dopóki mieszkańcem Pałacu Prezydenckiego pozostaje polityk lojalny wobec Prawa i Sprawiedliwości, reforma MSZ będzie utrudniana. Nie można jej jednak odpuszczać i odsuwać w czasie, licząc na lepsze wiatry po 2025 roku. Polska już teraz potrzebuje dyplomacji odpowiadającej jej randze w Europie i świecie. ●

Marcin Zaborowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283740



Wójt Gminy Cyców

Informuje,

że w budynku Urzędu Gminy w Cycowie, przy ul. Chetmskiej 42 został wywieszony

wykaz nieruchomości

1) przeznaczonej do oddania w dzierżawę: działka nr 147/5 o pow. 1,3400 ha pot. w Wólcie Cycowskiej, gm. Cyców

2) przeznaczonej do sprzedaży: działka nr 28

o pow. 0,3000 ha, pot. w Garbatówce, gm. Cyców

Dodatkowych informacji można uzyskać pod numerem tel. (82) 5677003 wew. 33 lub na stronie internetowej www.ugcycow.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

34283788

Sygnatura akt I Ns 340/21

OGŁOSZENIE

Grodzisk Wielkopolski, dnia 24 października 2023 r.
W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Wielkopolskim I Wydział Cywilny toczy się sprawa I Ns 340/21 z wniosku Kordiana Pewińskiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie przez Jana Pewińskiego syna Romana i Weronikę zmarłego 22.05.2005 roku i Jerzego Pewińskiego syna Jana i Heleny zmarłego 14.10.2012 roku w własności nieruchomości oznaczonej jako działka numer 365, położonej w Dębnie przy ulicy Czeresniowej, zapisanej w księdze wieczystej nr PO1S/00033688/2. Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, w szczególności następców prawnych właściciela Romana Pewińskiego zmarłego 18.11.1950 roku i następców prawnych jego spadkobierców Bronisławę Pewińską, Michalinę Wawrzyniak, Leona Pewińskiego, Kazimierę Lichacz i Stanisławy Apolinarskiej - dzieci Romana i Weroniki, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia wstąpił do sprawy i wykazali swoje prawa do nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie udowodnione.

sędzia Michał Meisnerowski

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34269506



Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc w leczeniu i rehabilitacji dla podopiecznych rodzeństwa Wiktorii i Wiktora Andalukiewicz. Wiktoria choruje na astmę oskrzelową, atopowe zapalenie skóry, refluks przełyku oraz skoliozę. Jej chorobę potęguje fakt, że rodzina zamieszkuje w nieodpowiednich warunkach, w mieszkaniu panuje wilgoć oraz grzyb. Wiktor urodził się z rozszczepem kręgosłupa, jego rdzeń kręgowy jest uszkodzony, chłopiec porusza się na wózku inwalidzkim. Przeszedł w pierwszych dniach życia pierwszą ratującą jego życie operację. W późniejszym czasie kilka następnych, ostatnia, skomplikowana operacja stóp. Teraz Wiktor musi być włączony w program intensywnej rehabilitacji, potrzebuje kosztownego sprzętu ortopedycznego, ortez które umożliwią pionizację. Państwa pomoc może zbliżyć Wiktora do nowych osiągnięć. Koszty specjalistycznej rehabilitacji dla dwójki dzieci są ogromne, a ich mama nie jest w stanie sobie poradzić z takim wydatkiem samodzielnie, dlatego zwracamy się o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację rodzeństwa

Fundacja „Serce dla Maluszka”

85 1160 2202 0000 0001 9214 1142

z dopiskiem; (48) Wiktoria i Wiktor Andalukiewicz na ochronę zdrowia

Chłopska pasja fotografii

DZIADZIO
SPOJRZAŁ
I ZEMDLAŁ

Chłopskiej fotografii nie znajdziecie w muzeach. Przez lata nikt się nią nie interesował. Do czasu.

Wojciech Szot

Agnieszka Pajączkowska, fotografa (za którą się nie uważa), kulturoznawczyni i animatorka kultury odnajduje historie dziesiątków chłopów i chłopek, których pasjonowała fotografia.

Nie interesują jej fotografie „etnograficzne”, wykonane przez przyjeżdżające z miasta fotografa, ale te, które robiono na wsi dla własnej przyjemności lub z potrzeby chwili, których autorami byli chłopci.

„TO ZDJĘCIE BĘDZIE
WIELKĄ PAMIĄTKĄ”

Jednym z setek takich zdjęć jest fotografia z 1914 roku, którą można znaleźć w książce Pajączkowskiej, „Nieprzezroczyście. Historie chłopskiej fotografii”. 70 lat później pani Bronisława napisała, że są na nim jej prababcia, babcia, mama i wujkowie, a starszy mężczyzna to chrzestny matki z córką.

Pani Bronisława: „Dziadzio był zabrany na wojnę i dostał się do niewoli, kiedy babcia otrzymała list od dziadzia, wtedy zaczęła się straszna rozpacz (...), dziadzio zaczął się dużo zwracać do Matki Bożej, aby pomogła wychować dzieci, dużo się modlił o powrót dziadzia do domu i oczywiście bardzo prosił o zdjęcie. Babcia, chociaż nie miała na chleb, ale pożyczyła właśnie od tego pana, który jest na zdjęciu, i on zapytał, czy może się i on dołączyć, oczywiście wyraziła zgodę, na to rzekła prababcia »to zdjęcie będzie wielką pamiątką«, tylko szkoda, że wykonały jedno”.

Na widok fotografii dziadek zemdlął, a gdy już go ocucono, on i towarzysze niedoli „poczęli się gorliwie modlić”. Mężczyzna wrócił z wojny „ze zdjęciem na sercu”. Zdjęcie wsadzono za ramę obrazu z Matką Boską.

Agnieszka Pajączkowska w swojej wydanej właśnie książce przypomina, że „przed rozpowszechnieniem fotografii na wsi niemal jedynym funkcjonującym typem obrazu były ikony, święte obrazy, obrazki i oleodruki”.

Pajączkowska ułatwia nam w fotografii przesłanej przez panią Bronisławę dostrzec kobietę, która mieszka na wsi, ma trójkę dzieci, została bez męża, nie ma na chleb,

ale zdecydowała się na fotografię. Gest heroiczny, świadczący o oddaniu, miłości, ale też – być może – bezradności. Gdy „Święty Boże nie pomoże”, to może jednak fotografia sprawi cud?

„NIKT SIĘ TYM NIE
INTERESOWAŁ”

Zdjęcie, które dziadek pani Bronisławy zabrał na wojnę, było jednym z kilku tysięcy nadesłanych na konkurs „Fotografia chłopów polskich” zorganizowany w 1983 r. przez redakcje magazynów „Fotografia” i „Nowa Wieś”.

Na konkurs przychodziły pojedyncze zdjęcia, ale i całe albumy czy kolekcje. Niektórzy opisywali całą historię rodziny. Organizatorzy zdjęcia kopiowali i odsyłali. Projekt zwieńczyła wystawa w warszawskiej Zachęcie. Dzisiaj ten zbiór jest wyjątkowym źródłem wiedzy o chłopskiej fotografii. Fotografii, która niemal nikogo do tej pory nie interesowała.

„Nigdy nikogo” nie interesowały zdjęcia pani Teodozji Drobik, która zrobiła jedyne znane nam fotografie dokumentujące nazistowską zbrodnię – masowy mord w Rotundzie w Zamościu. Pani Teodozja poszła do Rotundy, gdy tylko dowiedziała się, że Niemcy opuścili miasto. Wzięła aparat. Wspominała: „Nikogo nie widziałam [z aparatem] tam, nikt się tym nie interesował. Zresztą, po macoszemu te zdjęcia są traktowane, nawet niepoobcinane ani nic, bo to nikomu do niczego nie było potrzebne. Nikt się tym specjalnie nie interesował, do tej pory to tych zdjęć nikt nie widział”.

„WERNAKULARNE”,
CZYLI PRYWATNE

Pajączkowska przestrzega nas przed infantylizowaniem chłopów i chłopek. Obawy o to, że aparat fotograficzny mógłby „kraść dusze”, były obecne zarówno w wielkopolskich domach, jak i w wiejskiej chacie. Na fotografię wszędzie reagowano tak samo – z zachwytem, ale i przestachem.

Dla chłopów wyjątkowość fotografii wynikała nie tylko z jej niezwykłości, ale też – prozaicznie – z ceny. Aparat był zarezerwowany dla panów. Ale zdarzali się chłopci i chłopki, którzy sami konstruowali aparaty.

Badaczkę interesują zdjęcia „wernakularne”, czyli prywatne, rodzinne, chałupnicze. Słowo „wernakularne” pochodzi od przymiotnika „vernaculus” oznaczającego coś służebnego. „Verna” to „służba domowa”, „niewolnik”.

Fotografia chłopska była zupełnie ignorowana. Dziś na odtworzenie jej historii jest często już za późno. Pamięć zatarła wspomnienia, nie ma twórców i właścicieli zakładów. „Długo panowało nieszczęsne przekonanie, że to, co codzienne, »amatorskie«, a w dodatku chłopskie, nie jest tema-



tem godnym nauki, sztuki ani uwagi” – pisze Pajączkowska. Dlatego przez kilka lat przeczesywała archiwa polskich muzeów, zbiory publiczne i prywatne. Efekt w postaci książki zachwyca.

PIERWSZY PORTRET
DO KENKARTY

Teodozja Podolak urodziła się we wsi Huszczka Mała. Miała dwóch braci i dwie siostry. Była najmłodsza z rodzeństwa. Pajączkowska: „Przed wojną skończyła siedmioklasową szkołę podstawową i nikt jej nie pytał, czy chce się uczyć dalej, skoro uczyli się już bracia”.

Robić zdjęcia nauczył ją najstarszy brat, Wincenty. W czasie okupacji wspólnie robili zdjęcia do dokumentów czy zwyczajne portrety. Zarabiali tak na paczki z żywnością dla brata w obozie Sachsenhausen.

Okupacja – wbrew logice – stała się ważnym punktem w rozwoju fotografii. Dotychczasowe, polskie dowody osobiste nie były obowiązkowe i nie miały zdjęcia. „Niemieckie rozporządzenie o konieczności posiadania ausweisu lub kenkarty było więc nie tylko administracyjną, ale też fotograficzną rewolucją” – pisze Pajączkowska.

Początkowo – jak wynika z relacji, którą pani Teodozja opowiedziała Ośrodkowi „Brama Grodzka” – brat miał „aparat na statywie na klisze”, później przyszedł czas

*Obawy o to, że aparat
fotograficzny mógłby „kraść
dusze”, były obecne zarówno
w wielkopolskich domach,
jak i w wiejskiej chacie*

na „maloobrazkowy contax”. Tego aparatu używała Teodozja. Z Krakowa zamawiali odczynniki, sami skonstruowali wagę wadłową, „jako szalek użyli wieczek po jakiejś paście”.

Zachowało się zdjęcie ciemni Feliksa Łukowskiego z lubelskiej wsi Siemnice. „Bala-gan na zbyt małym kuchennym stole, zwi-sający negatyw, na ścianie pamiątki pierw-szej komunii. We wsi nie było prądu, Felo nie miał szansy na czerwoną żarówkę, więc wywołując zdjęcia, musiał robić wszyst-ko po omacku. Dociskał negatyw do papie-ru, przykładając go do otworu w oknie, uchylał i naświetlał światłem słonecznym”, pisze Pajączkowska.

Teodozja Podolak wspominała: „trzeba to było bardzo dokładnie wszystko ważyć. I sami rozbieraliśmy i te kwasy, wywoły-wacz, utrwalacz, potem się w wodzie to ką-pało, tak że to wszystko robiliśmy sami, po-większanie i tak dalej”.

Teodozja fotografowała w czasie mło-dości, podczas okupacji. Przestała, gdy po wojnie wzięła ślub i urodziła dzieci. Aparat oddała rodzinie brata. Fotografowała, gdy była wolna – ojciec na wojnie, jeszcze panna. Własny aparat to jednak za mało na emancypację.

POLSKI CHŁOP POD
PALMĄ, A GDZIE ŻYDZI?

Pajączkowska nie tylko opisuje znalezione przez siebie fotografie i ich historie, ale też tworzy niezwykle przejmujący esej poświęcony temu, czym jest fotografia.

„Łapię się na tym i otwarcie do tego przyznaję, bo chciałabym spróbować chłopów oglądanych na ich własnych zdjęciach ani nie wyzwać z odmieńczego stereotypu, ani w niego nie wtłaczać”, pisze autorka. Doda-je, że szukanie fotografii chłopskich było dla niej próbą odpowiedzi na pytania o polską



historię. Choćby o to, dlaczego na chłopskich fotografiach niemal nigdy nie ma Żydów.

Szukając fotografii czy jeżdżąc ze swoim poprzednim projektem – wędrownym zakładem fotograficznym, w którym za wykonane zdjęcia zbierała od mieszkańców wsi opowieści, spotykała się z uwagami na temat Żydów. Ktoś wspomniał, że ma „zażydzone okna”, mając na myśli ich zabrudzenie. Ktoś inny zrobił ogórki po żydowsku. Czyli z cukrem. Na bogato. A ktoś – zapytany wprost – o Żydów z okolicy powiedział, że przecież „nikt mi nic nie powie, skoro wszyscy w pożydowskim mieszkają”.

Na fotografiach wysłanych na konkurs „Fotografia chłopów polskich” Żydzi pojawiają się dwa razy. Ale w mieście, w tle. „Raz dostrzegłam sztyl z żydowskim nazwiskiem na budynku gdzieś w tle. Drugi raz Żydzi pojawili się w tłumie innych osób na wiejskim targu w Dukli i tylko opis tłumaczył, że widoczne na zdjęciu dzieci są żydowskie”. Potwierdza się wyświechtany bon mot, że fotografia opowiada o tym, czego na niej nie ma.

WRÓĆMY DO RODZINNYCH ALBUMÓW

Pajączkowska przypomina, że fotografia nie jest tylko „obrazem potwierdzającym, udowadniającym prawdę i rozumianym przez wszystkich jednakowo”. Fotografia to zabawa, przebranie, oszustwo: pożyczanie ładniejszej bluzki od bogatszej sąsiadki, tło z palmami rozwieszane na stośle.

„Sama fotografia nie dowodzi niczego poza tym, że została zrobiona”, przypomina Pajączkowska. To, co na niej widzimy, jest tylko fragmentem rzeczywistości, często pokazanym na opak, upiękuszonym lub udramatyzowanym.

Jednak dzisiaj nawet te fotograficzne oszustwa mogą być jedynym kluczem do przeszłości i innej opowieści o polskiej historii. Do zapomnianej, nigdy nieopowiedzianej historii chłopów i chłopek. Pajączkowska pokazuje swoją porywającą książką, że wszyscy możemy wziąć udział w odzyskiwaniu tej opowieści. ●

Agnieszka Pajączkowska



Nieprzezroczyście. Historie chłopskiej fotografii

wyd. Czarne
Wołowiec 2023

▲ **Fotografia Feliksa Łukowskiego ze zbiorów Muzeum Zamojskiego w Zamościu**

FOT. MUZEUM ZAMOJSKIEGO W ZAMOŚCIU

◀ **Fotografia Józefa Hyncnara ze zbiorów Muzeum Ziemi Bieckiej w Bieczu**

FOT. MUZEUM ZIEMI BIECKIEJ W BIECZU

Rozmowę tłumaczyła Magdalena Bożek
Ukazało się właśnie czwarte wydanie powieści „To oślepiające, nieobecne światło” Tahara Ben Jellouna w przekładzie Małgorzaty Szczurek, wyd. Karakter

Juror Goncourtów dla „Wyborczej”

Literaturze brakuje magii

– Dziś francuską literaturę tworzą pisarze spoza Francji: z Haiti, krajów Maghrebu, francuskojęzycznej Afryki. Udaje im się wyrwać francuską literaturę z kokonu, którym się szczególnie owinęła – mówi wybitny marokański pisarz.

Wojciech Szot

Tahar Ben Jelloun jest najbardziej rozpoznawalnym na świecie marokańskim pisarzem. W 1987 roku za powieść „Święta noc” otrzymał prestiżowe francuskie wyróżnienie literackie, Nagrodę Goncourtów. Był pierwszym pochodzącym z krajów arabskich laureatem nagrody. Dzisiaj sam wchodzi w skład jej jury. Do Krakowa przyjechał z okazji obrad, na których jurorzy Goncourtów podjęli decyzję o składzie tegorocznego finału nagrody. Rozmawialiśmy tuż po obradach.

ROZMOWA Z
TAHAREM BEN JELLOUNEM
pisarzem

WOJCIECH SZOT: Jest pan zadowolony z finałowej czwórki Goncourtów?

TAHAR BEN JELLOUN: Zawsze jesteśmy zadowoleni! To przecież święto demokracji. Oczywiście brnimy książek, na których nam zależy, sprzecząmy się i czujemy większą radość, gdy to „nasze” książki przechodzą dalej, ale efekt zawsze jest kompromisem. W listopadzie, gdy będziemy decydować o tym, kto otrzyma Goncourtów, będziemy mieli bardzo trudny wybór.

Rok temu krytykował pan finałowy wybór.

– To już przeszłość. Przeważnie jesteśmy jednością. Rzeczywiście w zeszłym roku się nie pohamowałem. Potem mi to wyrzucano i słusznie. Nigdy więcej tego nie zrobię.

Co znaczy dla pana „dobra literatura”? Jaką literaturę chciałby pan nagradzać?

– Myślę, że w tej kwestii jesteśmy jednomyślni. Chcemy nagradzać pisarzy i pisarki, którzy budują własne światy, mają oryginalny idiom literacki. I niech opowiadają historie trzymające w napięciu, w które czytelnik się zapada aż do ostatniej strony. Bardzo dziś o takie trudno we francuskiej literaturze. Ona jest wypelniona historiami rodzinnymi, problemami społecznymi. Niewiele w niej tego rodzaju magii. Gdy czytamy tłumaczenia z niemieckiego, angielskiego, to mamy wrażenie, że ich autorzy mają większe ambicje w tworzeniu światów, rozmach, potrafią sięgać po powieść przygodową i historyczną.

W tym roku mamy w finale dwie bardzo ciekawe książki. Akcja pierwszej z nich, „Veiller sur elle” Jeana-Baptiste’a Andrei, dzieje się w XX-wiecznych Włoszech i opowiada historię niskorosłego mężczyzny, który staje się słynnym rzeźbiarzem. W tle książki mamy II wojnę światową i rozwój faszyzmu. Piękna, poruszająca literatura.



• **Tahar Ben Jelloun i Paule Constant podczas ogłoszenia finałistów Nagrody Goncourtów**

FOT. JAKUB PORZYCKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

Kolejna powieść, która nas zainteresowała, to książka o wymiarze ekologicznym. To „Humus” Gasparda Koeniga. Dwoje przyjaciół jest przekonanych, że dżdżownice uratują świat. Jeden zakłada start-up i zajmuje się kompostowaniem, drugi przejeżdża po działku gospodarke, na której przeprowadza rolnicze i ekologiczne eksperymenty. Te powieści wyciągają nas ze świata francuskiego, wydają się dzisiaj bardzo uniwersalne. Ale mamy też w finale powieść o toksycznych relacjach rodzinnych, więc nie szukamy tylko rewolucji.

Kto dziś tworzy rewolucję w literaturze francuskiej?

– Zdecydowanie pisarze spoza Francji. Mamy wspaniałych pisarzy pochodzących z Haiti, krajów Maghrebu, francuskojęzycznej Afryki. Udaje im się wyrwać francuską literaturę z kokonu, którym się szczególnie owinęła.

Mówi to pan w czasach, gdy koncept frankofońskiej wspólnoty się rozpada, gdy kraje afrykańskie mają najgorsze od lat relacje z Francją.

– Koncept frankofonii to koncept czyisto polityczny, stworzony w latach 50. XX wieku. A literatura wymyka się temu, co polityczne. Co innego frankofoński, a co innego francuski. Kiedyś spytałem znaną pisarkę urodzoną we Francji o to, czy jest pisarska frankofońska. Zaprzeczyła. To dlaczego ja mam być pisarzem frankofońskim? W końcu chodzi o ten sam język. Idea frankofonii upada, bo Francja jej nie broni. Trzeba pamiętać, że większość osób mówiących po francusku nie mieszka we Francji.

Czy Nagroda Goncourtów ma szansę wesprzeć ten proces?

– Na pewno. I to się powoli dzieje. Gdy dostawałem Nagrodę Goncourtów, byłem jedną z pierwszych osób spoza Europy. Teraz są już też: Libańczyk Amin Maalouf, mający rosyjskie pochodzenie Andreï Makine, Atiq Rahimi z Afganistanu, Marokanka Leïla Slimani czy Mohamed Mbougar Sarr z Senegalu. To są pisarze frankofońscy. I ich nagrodzenie na pewno dobrze zrobiło Goncourtom na świecie. Nie wiem, czy we Francji.

Słyszał pan, że na targach książki we Frankfurcie odwołano wręcze-



Chcemy nagradzać pisarzy i pisarki, którzy budują własne światy, mają oryginalny idiom literacki

nie nagrody Adanii Shibli, palestyńskiej pisarce, za książkę o wydarzeniach 1948 roku napisaną z palestyńskiej perspektywy.

– To jest skandal. Gdy dzieją się takie rzeczy, wolność twórcza jest zagrożona. Niestety, niemal zawsze instytucje publiczne przyjmują zupełnie inną optykę zależnie od tego, kogo sprawa dotyczy. To Izrael okupuje terytoria, ale powiedzenie tego dzisiaj głośno sprawia, że człowieka spotykają różne przykrości.

Mówi pan o komentarzach pod pańskimi niedawnymi tekstami w obrobie Palestyńczyków?

– Tak, okazało się, że wzbudziłem olbrzymie kontrowersje. Pisałem o tym, jakie są metody działania Hamasu, który także we Francji jest aktywny i podburza zwykłych ludzi. Od 14. roku życia wspieram sprawę palestyńską, od lat o tym piszę, tłumaczyłem tamtejszych poetów, byłem w Palestynie, choć to drugie już dawno temu. Ostatni raz na początku tego wieku. Odwiedziłem kilka szkół, także w Izraelu. To, co mnie uderzyło, to fakt, że dzieci po jednej i po drugiej stronie były tak samo przesiąknięte strachem, lękiem, ale też niemal identyczną nienawiścią.

Czemu od 14. roku życia?

– Byłem wtedy bardzo młodym człowiekiem. Chodziłem do liceum w Maroku, miałem w klasie kolegę, który cały czas był bardzo smutny. Trzymał się na uboczu, nie zaprzyjaźniał się z nikim. Któregoś dnia zebrałem się w sobie, podszedłem i zapytałem o przyczynę smutku. Powiedział, że jest uchodźcą z Palestyny. Jego rodzina musiała wyjechać w 1948 roku do Maroka. Miał na imię Younès. Zaprzyjaźniliśmy się. Niedługo po maturze wyjechał, straciłem z nim kontakt. Wiele lat później dowiedziałem się, że zginął, walcząc przeciwko Izraelowi.

Izrael jest państwem, które prowadzi politykę apartheidu, ale niewiele osób dzisiaj jest w stanie to głośno powiedzieć. Do tego rządzi w nim prawicowa klika, która za nic ma sobie pokój, a jedynym rozwiązaniem, jakie widzi, jest wyeliminowanie Palestyńczyków. Po retoryce wojennej przyszedł czas na politykę wojny, która nikomu nie służy. Pamiętamy też, że Hamas nie jest niezależny, ma wsparcie Iranu i Putina. Myślę, że w Moskwie są teraz bardzo zadowoleni, bo postawili Zachód w niesamowicie trudnej sytuacji. To nie jest lokalny konflikt, ale światowy. Czy widzę wyjście z tej sytuacji? Nie. Po obu stronach jest za dużo ofiar. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

OBROŻA NIE NALEŻY SIĘ

List pożegnalny napisał na odwołaniu pisma z sądu, które odbierało mu dozór elektroniczny.

Spotykamy się w dniu 40. urodzin Damiana; Sylwia dała już na mszę w jego intencji. Ona i jej znajomi opowiadają, że Damian nie był być może wzorowym obywatelem, ale na pewno porządnym facetem: troskliwym ojcem, równym szwagrem, pomocnym kolegą i świetnym pracownikiem. Miał jednak swoje problemy.

10 czerwca 2021 roku Sąd Rejonowy w Krośnie Odrzańskim skazał go na 10 miesięcy pozbawienia wolności za jazdę pod wpływem alkoholu. Już raz był za to sądzony, więc kary nie zawieszono. Kiedy przyszło mu iść do więzienia, jak twierdzą jego znajomi, miał już ułożone życie. Poznał Sylwię, pracował i miał mocne postanowienie, że zostawi za sobą problemy. Musiał zarabiać, żeby spłacać grzywny, za pośrednictwem adwokata wystąpił więc do sądu o zgodę na odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego. Czyli w tzw. obroży, zwanej też bransoletą.

Od 2009 roku z dozoru elektronicznego skorzystało w Polsce około 150 tysięcy skazanych. Wśród nich jest np. znany szczeciński anestezjolog, skazany za uciekanie z majątkiem przed wypłatą odszkodowania za błąd w sztuce lekarskiej.

Dozór elektroniczny to zupełnie coś innego niż warunkowe zawieszenie kary albo warunkowe zwolnienie z więzienia (można się o nie starać po odbyciu połowy kary). Skazaniec odbywa karę pozbawienia wolności w miejscu zamieszkania. Na nadgarstku lub na kostce ma elektroniczną obrożę z GPS. Może przebywać w domu i chodzić do pracy (to jeden z warunków uzyskania zgody na obrożę) lub na spacer z dziećmi, ale o odpowiedniej porze musi być w domu. O wieczornym wypadzie na miasto, biwaku czy wakacjach nie ma więc mowy.

Z obroży mogą skorzystać tylko ci, których kara nie jest wyższa niż rok pozbawienia wolności – czyli skazani za drobne przestępstwa. Ważne, aby sąd uznał, że zasługują na taką szansę, a to zależy nie tyle od przeszłości, ile od ich obecnej postawy.

UWIEZIENI W DOMACH

Początkowo sąd odmówił Damianowi, więc trafił on do więzienia w Nowogardzie. Tam wzorowo odbywał karę, nie należał do subkultury, zbierał same dobre opinie u wychowawców. Szybko awansował do zakładu półotwartego w Płotach. Tam też zbierał pochwały. Po kilku miesiącach znów wystąpił o przyznanie obroży, bo chciał jak najszybciej wrócić do pracy, aby zarobić na spłatę wiszących nad nim grzywien i alimentów dla 17-letniej córki.

– Podstawa prawna do przyznania tzw. bransolety już w czasie odbywania kary jest inna niż przed nią, ważne jest m.in. sprawowanie osadzonego w zakładzie karnym – tłumaczy szczeciński adwokat Wojciech Krawczak, który reprezentował Damiana. – Mój klient odbywał karę w zakładzie typu półotwartego, miał dobre opinie, wystąpiliśmy więc z nowym wnioskiem.

W sądzie prokurator nie sprzeciwił się przyznaniu Damianowi obroży. Przedstawiciel zakładu kar-



FOT. SHUTTERSTOCK

nego też był za wypuszczeniem go z więzienia. Jak czytam w postanowieniu z 23 maja, Sąd Okręgowy w Szczecinie udzielił zezwolenia na dalsze odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego poza zakładem. Sąd zwrócił uwagę na to, że w przypadku Damiana „karalność nie była nadmierna” i były to przestępstwa o „mniejszym ciężarze gatunkowym” (chodziło m.in. o szarpaninę z policjantem i posiadanie nielegalnego tytoniu). Uznał, że „odbywanie kary w systemie dozoru elektronicznego spełni jej cele”.

– Muszę być w domu o 18, ale jak wszystko pójdzie dobrze, to może wydłużą mi to do godz. 20. To w ciągu tygodnia. W weekendy niestety muszę być w domu o dwie godziny wcześniej – opowiada Marcin, który został skazany na rok więzienia za przestępstwo skarbowe i od razu wystąpił o bransoletę. Nie był karany, zapłacił grzywnę, ma pracę i wychowuje dzieci, więc dostał ją bez problemu.

Opowiada, jak wygląda procedura: – Policja wypytywała sąsiadów, więc się dowiedzieli, że jestem skazany. Potem ludzie ze Służby Więziennej przyjechali do domu i założyli mi na nadgarstek obrożę elektroniczną. Dzięki temu system widzi nie tylko, o której godzinie wracam do domu, ale też gdzie dokładnie jestem. Jak raz złapałem gumę w aucie i zmieniłem koło, to spóźniłem się do domu kilka minut. Zrobiłem zdjęcie tej przebitej opony, aby mieć dowód na to, co się stało, ale najwyraźniej darowali mi te kilka minut, bo nikt się nie odezwał. No i jeszcze melduję się u kuratora. To wszystko.

Nie zawsze obroża się sprawdza. Kilka lat temu 23-letni mieszkaniec Przeclawia pod Szczecinem, odbywając karę w systemie dozoru elektronicznego, kierował gangiem sprzedającym amfetaminę.

GRZECZNY, KULTURALNY, PRACOWITY

Dwa dni po wyjściu Damiana z więzienia przyjechali założyć mu obrożę. Mieszkał ze swoją narzecz-

oną Sylwią w Trzebiatowie i zatrudnił się w smażalni w nadmorskim Rewalu, w której i ona pracowała. Kuratorka, która go nadzorowała, zapisywała tylko pozytywne uwagi.

– Bardzo grzeczny, kulturalny gość, nie pomyślałbym, że był karany, gdyby sam mi tego nie powiedział – mówi pan Wiesław, jego były szef. – Mówił mi: „Miałem złą przeszłość, chcę innego życia, chcę posprzątać za sobą ten bałagan”. Wspominał, że ma grzywny, m.in. za jakiś nielegalny tytoń. Był bystry, szybko dostosował się do nieznannej wcześniej roboty. Chciał pracować do późna, wtedy więcej by zarobił, ale wczesnym wieczorem musiał wychodzić ze smażalni i jechać do Trzebiatowa, aby być w domu o wyznaczonej godzinie. I jeszcze coś...

– Co?

– Zestresowany był. Wciąż się martwił, czy da radę spłacić te wszystkie grzywny, bo jak nie, to go znów zamkną. Albo że komornik zabierze ziemię, którą kupił, żeby zabezpieczyć przyszłość dorastającej córce.

Sylwia: – Pomagałam mu spłacać, jakoś szło. Do momentu, kiedy odebrał telefon od swojego adwokata.

Damian ani jego adwokat nie wiedzieli, że dwa dni po tym, gdy sąd okręgowy wydał postanowienie przyznające mu obrożę, prokurator zaskarżył tę decyzję.

– O tym, że przed Sądem Apelacyjnym w Szczecinie odbędzie się posiedzenie w sprawie dozoru elektronicznego, z którego korzystał już wtedy mój klient, dowiedziałem się z sądowego portalu informacyjnego, ponieważ sąd postanowił przeprowadzić postępowanie odwoławcze w trybie posiedzenia niejawnego – opowiada adwokat Wojciech Krawczak. – Po uzyskaniu informacji o terminie posiedzenia oraz po lekturze zażalenia prokuratora złożyłem do sądu wniosek o zlecenie wywiadu kuratorskiego. Sąd apelacyjny się do tego przychylił. Wywiad był pozytywny dla mojego klienta.

Chociaż Damian miał dobrą opinię z więzienia i od kuratora, uczciwie pracował i spłacał grzywny, 13 czerwca 2023 roku Sąd Apelacyjny w Szczecinie uznał, że powinien wrócić do więzienia. Apelacja twierdzi, że decyzja Sądu Okręgowego w Szczecinie była błędna, bo „skupił on uwagę na aktualnym zachowaniu skazanego, natomiast całkowicie zminimalizował wcześniejszą postawę prezentowaną przez skazanego”.

– Sąd Apelacyjny w Szczecinie wskazywał głównie na jego wcześniejszą karalność – mówi adwokat Krawczak. Damian był karany za drobne przestępstwa dziewięć razy. – Jednak karalność nie oznacza, że nie można odbywać kary w systemie dozoru elektronicznego. Jest to niemożliwe tylko w przypadku multirecydywy specjalnej z tzw. dwójką [paragraf 2 artykułu 64 kodeksu karnego mówi o sprawcach, którzy w ciągu pięciu lat po odbyciu kary popełniają ponownie przestępstwo przeciwko życiu lub zdrowiu, przestępstwo zgwałcenia, rozbój, kradzież z włamaniem lub inne przestępstwo z użyciem przemocy lub groźbą jej użycia].

LIST NA ODWROCIE

Funkcjonariusze Służby Więziennej, którzy przyszliznęli się o podłogę, byli decyzją sądu bardzo zdziwieni; podobnie kuratorka. Damian spakował torbę do więzienia i czekał na przyjazd policjantów, którzy go zabiorą do kryminalu. I zapadał się w sobie.

– Rozmawiałem z nim wtedy. Nie mógł się pozbierać, nagle się załamał – mówi pan Wiesław.

Najbardziej zżerało go to, że pieniądze, które zarabia, ledwie starczą na grzywny. Kiedy przestanie je spłacać, dostanie dodatkowe miesiące więzienia i nigdy się już z tego nie wygrzebie.

– Nie mógł pojąć, dlaczego nie pozwalają mu zacząć życia na nowo – mówi Sylwia – Czekal, aż po niego przyjdą, bardzo to przeżywał, wciąż mówił, że odebrali mi szansę. Jak spłaci grzywny, nie pracując, tylko siedząc w więzieniu?

Chciał pracować do późna, wtedy
więcej by zarobił, ale musiał być
w domu o wyznaczonej godzinie.
Martwił się, czy spłaci grzywny,
bo jak nie – to znów go zamkną

Sąd Apelacyjny w Szczecinie: „Wyłącznie odbycie przez skazanego kary w warunkach izolacji więziennej gwarantuje, że, że kara ta spełni swe cele w zakresie społecznego, a przede wszystkim indywidualnego oddziaływania”.

Kiedy 10 sierpnia Sylwia wróciła do domu, Damian wisiał na kłamce od okna. Wcześniej wziął psychotropy, popijając je alkoholem.

List samobójczy napisał na odwrocie sądowego postanowienia odbierającego mu obrożę.

„Przepraszam Cię kochanie za to i za wszystko. Nie chcę być więcej Ci ciężarem. Już by było wszystko dobrze, ale musieli mi bez powodu ściągnąć obrożę. Teraz za te grzywny i alimenty bym siedział parę lat. (...) Kocham Cię, bardzo przepraszam. WYBAC MI”.

– Lepiej by było, gdyby go wcale nie wypuścili, dotrwałby do końca kary, nie było jej już wiele – mówi Sylwia. – Dali nadzieję, a potem ją odebrali i to go właśnie załamało.

Decyzji Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, który odebrał Damianowi obrożę, nie byłoby, gdyby nie zażalenie wniesione przez prokuratora.

Przed Sądem Apelacyjnym w Szczecinie stanowi-
sko prokuratury reprezentował prokurator z Proku-
ratury Regionalnej w Szczecinie. Jednak prok. An-
na Gawłowska-Rynkiewicz, p.o. rzecznika prasowe-
go, poinformowała nas, że „to prokurator Prokura-
tury Okręgowej w Szczecinie złożył zażalenie na po-
stano wienie Sądu Okręgowego w Szczecinie [przy-
znające dozór elektroniczny] z dnia 18 maja 2023 ro-
ku”. To ten sam prokurator, który przed sądem okrę-
gowym nie miał nic przeciwko przyznaniu obroży.
Dlaczego po kilku dniach zmienił zdanie? Adwokat
Damiana tego nie wie. Nieoficjalnie mówi się, że ta-
kie dostał polecenie od przełożonego, a Damian padł
ofi arą statystyki.

Prokurator Piotr Wieczorkiewicz tak odpowiada na pytania „Wyborczej”: – Prokurator rzeczywiście zmienił swoją decyzję i po przyjrzeniu się przeszłości Damiana S. złożył zażalenie na decyzję Sądu Okręgowego w Szczecinie. Zażalenie było słuszne, skoro sąd apelacyjny podzielił jego stanowisko.

Szef Damiana: – To bezduszny system zawiódł, nie on. ●

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza IV przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

**NA WYKONANIE PRZEGLĄDÓW TECHNICZNYCH
W BUDYNKACH MIESZKALNYCH
ORAZ LOKALACH UŻYTKOWYCH
ZLOKALIZOWANYCH W INOWROCŁAWIU W 2024 ROKU.**

1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 13.11.2023r. do godziny 10.00.** **Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **13.11.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **16.11.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
4. Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
5. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Mokotowa w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnatura II Ns 980/22 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Radziszewskiej z udziałem Marcina Wrona, Jolanty Biniek, Marii Bożym, Karoliny Fiszlak, Cezarego Krukowskiego, Piotra Krukowskiego, Marty Laskowskiej, Anny Łagowskiej, Marii Łagowskiej, Urszuli Łagowskiej, Grzegorza Łagowskiego, Romana Łagowskiego, Tomasza Łagowskiego, Agaty Ordynskiej, Ewy Ordynskiej, Marii Ordynskiej, Łukasza Ordynskiego, Marty Radziszewskiej, Magdaleny Sieradzkiej, Krystyny Skrzypiec, Grzegorza Sobolewskiego, Anny Turskiej, Bartłomieja Turskiego, Krzysztofa Turskiego, Macieja Turskiego, Andrzeja Wrona, Janiny Ziemieckiej o stwierdzenie nabycia spadku po Karolinie Wiktorii Czerczak z domu Rembelskiej córce Wojciecha i Karoliny, zmarłej w dniu 12 czerwca 2016 roku w Warszawie ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Puławskiej 130 m 17, na podstawie testamentu. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

NIE

Przed Sądem Rejonowym w Krośnie I Wydziałem Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 808/22 toczy się wszczęte z wniosku Marii Kasprzyk postępowanie o uwłaszczenie działki nr 145 o pow. 0,34 ha, położonej w Porebach pow. krośnieński, co do której jako właściciela ujawniono zm. Józefa Lawerę s. Jana. Sad Rejonowy w Krośnie wzywa następujących prawnych w/w osoby oraz osoby mające interes prawny lub roszczenie sobie prawa do w/w działki, aby w terminie 3-ch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swoje prawa do działki lub do spadku po w/w, bowiem w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w niniejszym postępowaniu

OGŁOSZENIE PŁATNE

W Sądzie Rejonowym w Lidzbarku Warmińskim w sprawie I Ns 52/22 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddziału w Olsztynie Inspektoratu w Lidzbarku Warmińskim o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Sikorskim zmarłym w dniu 4 grudnia 2020 r. w Olsztynie, ostatnio stale zamieszkałym w Ornecie.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku po wyżej wymienionym.

W Sądzie Rejonowym w Chełmnie I Wydział
Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 136/21 toczy się
sprawa z wniosku Związku Komunalnego Gmin
Powiatu Chełmińskiego z siedzibą w Stolnie

**o stwierdzenie nabycia spadku
po Krzysztofie Jankowskim,**

s. Władystawa i Elonji (z d. Szczepańskiej),
mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu
w m. Wrocławki, którego zwłoki znaleziono
dnia 24.10.2016r. w m. Wrocławki.

Wzywa się wszystkich spadkobierców tego zmarłego i wszystkich zainteresowanych w sprawie aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Chełmnie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Jesienna smuta Nicoli Zalewskiego



• Nicola Zalewski podczas czwartkowego meczu Ligi Europy. Na Stadio Olimpico w Rzymie Roma pokonała Slavię Praga 2:0

FOT. ALESSANDRA TARANTINO / AP

Co się dzieje z obwołanym nadzwyczajnym talentem 21-letnim piłkarzem, który nadal dostaje szanse, by wydźwignąć się z kryzysu, ale totalnie je zaprzepaszcza?

Rafał Stec

W niedzielnym hicie ligi włoskiej, który odbywał się na stadionie Interu Mediolan – lidera tabeli i obrońcy tytułu mistrzowskiego – Nicola Zalewski znów należał do najgorszych na boisku, a jego Roma przegrała 0:1.

Polak został ustawiony przez trenera jako lewy wahadłowy, w roli wymagającej wszechstronności i końskiej kondycji – powinien zabezpieczać teren pod swoim polem karnym, a zarazem śmiało zapuszczać się pod mediolańskie, wspierać ataki. Ołączeniu ofensywy z defensywą nie było jednak mowy, bo Zalewski kompletnie nie nadążał za Denzelem Dumfriesem, który oblatywał go jak chciał, napędzając kolejne mediolańskie natarcia. Polak wołał więc nie wyściubiać nosa poza swoją połowę – czy raczej, uściślając, postępował zapewne zgodnie z zaleceniami José Mourinho.

Boisko opuścił w 73. minucie, a najbardziej niepokojące było to, że wchodzącemu z rezerwy Zekiemu Çelikowi wystarczył kwadrans z okładem, by dokonać na murawie więcej, zapracować na wyraźnie wyższą notę – słusznie, komentatorzy byli zresztą zgodni.

Nierozgrywający

W minionych sezonach kariera Zalewskiego – urodzonego we włoskim Tivoli reprezentanta Polski, syna emigrantów z Łomży – rozwijała się wzorowo, w tempie nieporównywalnym do żadnego rodaka w jego wieku od niepamiętnych czasów.

W seniorach Romy zadebiutował jako 19-latek, miał udział przy akcji dającej zwy-

cięskiego gola, i to w nie byle jakim meczu – to był półfinał Ligi Europy przeciw Manchesterowi United. Błyskawicznie awansował na ulubieńca José Mourinho, co robiło tym większe wrażenie, ponieważ portugalski trener nigdy nie przepadał za promowaniem młodzieży, unikał ryzyka, wołał stawiać na doświadczonych wyczynowców, którzy dają wyższą gwarancję osiągnięcia pożądanego wyniku. Wystąpił wreszcie Zalewski w dwóch z rzędu finałach kontynentalnych rozgrywek – najpierw Ligi Europy, następnie Ligi Konferencji – a także znalazł się na liście nominowanych do nagrody Golden Boy przyznawanej najlepszemu młodzieżowcowi w Europie. To kolejne zaszczyty, jakich polscy piłkarze nie otrzymują nigdy.

W poprzednim sezonie włoskiej Serie A młodzieniec na stałe wszedł do składu AS Romy, aż w raporcie think tanku Centre International d'Etude du Sport, znanym ludziom zawodowo zajmującym się piłką nożną jako CIES Football Observatory, obwołany został jednym z najbardziej rokujących talentów do 21. roku życia grających w 73 wybranych ligach świata. Ba, badacze wynieśli go na sam szczyt kategorii, w której umieścili właśnie zawodników uniwersalnych potrafiących zarówno bronić, jak i atakować.

Dzisiaj powstaje jednak pytanie, czy gotowość Zalewskiego do biegania wszędzie, gdzie zechcą trenerzy, mu nie zaszkodziła. Występuje on bowiem i na lewej, i na prawej flance, w reprezentacji kraju bywa skrzydłowym, najrzadziej wchodzi w buty rozgrywającego – rolę, jaką wpajano mu w juniorach.

Jedyne 90 minut

Los rzuca go po pięciu różnych pozycjach, a efekty słabną z każdym tygodniem. Polak zatracił ofensywną odwagę, coraz rzadziej wdaje się w swoje ulubione niegdyś dryblingi, wybiera bezpieczne rozwiązania, podaje do tyłu, nieporadnie dośrodkowuje. Wywołuje coraz głośniejszą irytację rzymskich kibiców, którzy go uwielbiali, fetując chłopaka urodzonego w sąsiedztwie, z barwami związanym od 10. roku życia – marzyli bowiem o następcy Francesco Tottiego czy Daniele De Rossiego (obaj to bożyszcza tam-

W minionych sezonach kariera Zalewskiego – urodzonego we włoskim Tivoli reprezentanta Polski, syna emigrantów z Łomży – rozwijała się wzorowo, w tempie nieporównywalnym do żadnego rodaka w jego wieku od niepamiętnych czasów

tejszych tłumów, spędzili w żółto-czerwonych barwach całą karierę).

Eksperci również są coraz bardziej bezwzględni w recenzjach i coraz chętniej wyrzucają Zalewskiemu, że przestał robić jakieś postępy, choć wszystkie przywoływane wyżej walory oraz wyróżnienia świadczące o nadzwyczajnym potencjale, sprawiają, że Roma – cała jest w kryzysie, spekulowano już nawet o wymianie trenera – ani myśli wypożyczać go czy sprzedawać. A Mourinho próbuje odzyskać swojego złotego chłopca, którym swego czasu się zachwycił. Z jednej strony znacząco obniżył pozycję Polaka w hierarchii drużyny i zaledwie raz bieżącej jesieni pozwolił mu rozegrać 90 minut, co zawsze świadczy o popadnięciu w trenerską niełaskę. Zarazem jednak Zalewski nadal otrzymuje szanse, tak jak w niedzielnym meczu z mediolańskim liderem – i totalnie je zaprzepaszcza.

Nie ufa mu też nowy selekcjoner reprezentacji Polski, który nie powołał go na październikowe zgrupowanie, zsyłając Zalewskiego do kadry młodzieżowej. Ruch tym bardziej znaczący, że Michał Probiez zaprosił do dorosłej kadry jego rówieśnika – środkowego obrońcę, kopiącego piłkę w trzeciej lidze włoskiej Patryka Pedę. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa:
prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl,
22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,

00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

